

Pszczołnictwo POLSKIE

Organ Naczelnego Związku
Organizacji Pszczelniczych

POD REDAKCJĄ
STANISŁAWA BRZÓSKO.



ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Miodowa 14.

: : : : Telefon 62-38. : : : :

TREŚĆ NUMERU:

W sprawie organizowania Towarzystw Pszczelniczych, *St. Brzóska*. — Miodzenie roślin (ciąg dalszy), *Fr. Nowak*. — Ul Warszawski poszerzony ze słomy, *Z. B. Kisieleński*. — Gniazdo o ramkach wąsko-wysokich jest cieplejsze, niż o ramkach wąsko-szerokich (dokończenie), *W. Bojarczuk*. — Doświadczenia z zapładnianiem matek pszczelich (dok.), *St. Brzóska*. — Głosy czytelników: Z Beresteczka na Wołyniu, *W. Tais*; Odpowiedź p. Czesławowi Zielińskiemu, *Z. Hlebowicz*; Odpowiedź na artykuł ks. Ciborowskiego, *prof. Fr. Nowak*; Wędrowka głodnego roju, *Fr. Antoniewski*; Jad pszczoł jako środek leczniczy, *Stanisław Schwabenthan*; Oszustwo, *ks. J. Kowalski*. — Z zrzeseń i towarzystw: Kursy pszczelnicze dla pracowników kolejowych, *A. Z.*; Protokół Walnego Zebrania Okr. Tow. Pszczel. pow. Częstochowskiego, *T. Wiewiórowski* i *J. Pyrkoś*. — Korespondencja z Grodna, *J. Kroszel*. — Z obcych czasopism, *ks. W. Kranowski*. — Przegląd pol. czasop. pszczel., *St. B.* — Z ostatniej chwili: Narada w sprawie Wszechn. Wystawy pszczel., *St. Brzóska*. — Różne. — Pytania i odpowiedzi. — Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	" 5.—
Kwartalnie	" 2.50

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 60.—
Pół strony	" 35.—
Jedna czwarta strony	" 20.—
Jedna szesnasta strony	" 5.—

Cena sprzedaży numeru pojedynczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

„Pszczelnictwo Polskie“ z r. 1925 i 1926 można nabyć w Redakcji po 4 złote,
zaś z roku 1927 po 5 zł. za cały rocznik.

Chcąc ułatwić Czytelnikom nabywanie książek pszczelniczych i z dziedzin pokrewnych (rolnicze, ogrodnicze, jedwabnicze), Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“ dostarczać je będzie na zamówienie. Przy zamówieniach książek pszczelniczych ponad 10 zł. — nabywający kosztów przesyłki ponosić nie będą. Poniżej podajemy spis książek narazie tylko pszczelniczych:

<i>Stanisław Brzóska</i> :	„Praktyczne Pszczelnictwo“ . . .	cena zł. 4.—
„ „ „	„Gospodarka w ulach nadstawkowych“	„ „ 3.—
<i>Ks. T. Ciborowski</i> :	„Pszczoła czyli nauka o pszczel-lem życiu i naturze“	„ „ 7.—
„ „ „	„Praca w pasiece“	„ „ 7.—
„ „ „	„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“	„ „ —.35
<i>Ks. A. Margoński</i> :	„Pszczelarstwo nowoczesne“ . . .	„ „ 2.40
„ „ „	„Miód żywi i leczy“	„ „ 1.50
<i>K. Szalkiewicz</i> :	„Podręcznik do poznawania i hodowli roślin miododajnych“ . . .	„ „ 3.50
<i>Leonard Weber</i> :	„Ul leżak związkowy i gospodarka w nim“	„ „ 2.—
<i>A. Nowiński</i> :	„Wina i miody owocowe“	„ „ 0.50
<i>Inż. rol. L. Spiss</i> :	„Wyrób win w domu“ (krótkie przepisy)	„ „ 0.30
„ „ „ „	„Wina domowego wyrobu“	„ „ 4.—

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACJI PSZCZELNICZYCH
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

KOMITET REDAKCYJNY stanowią: W. Bojarczuk, ks. T. Ciborowski, W. Cygański, B. Henke, ks. W. Kranowski, Jan Kretzmer, ks. A. Margoński, J. Piwowarski, K. Szalkiewicz, dr. H. Szymański, L. Weber i ks. S. Wolski.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 do 14.

W sprawie organizowania Towarzystw Pszczelniczych.

Nawiązując do zakończenia sprawozdania z Nadzw. Reorg. Zebrania N. Z. O. P. w № 1 (str. 3) „P. P.“, gdzie nawoływaliśmy kolegów-pszczelarzy do zajęcia się organizowaniem zrzeszeń pszczelniczych, chcemy do tego dorzucić trochę szczegółów.

Co może dokonać silna jednolita organizacja pszczelnicza, uważam za zbyteczne dowodzić, z tego sobie wszyscy dobrze sprawę zdajemy, mówią nam przytem b. wiele przykłady zagranicy. Maleńka Szwajcaria skupia w Centralnem Towarzystwie Pszczelniczem 17,000 członków. Tylko 10% pszczelarzy w całym państwie nie należy do organizacji. Z prenumeraty za gazetę pszczelniczą, która ma 15,000 odbiorców, centrala pszczelnicza prowadzi wszystkie prace nad poprawieniem tamtejszego pszczelnictwa. W

Niemczech główny związek pszczelniczy liczy 300,000 członków; w Czechosłowacji było w zeszłym roku zorganizowanych pszczelarzy w Centralnym Związku pszczelniczym 20,000, w Tow. Pszczel. było 636, prócz tego niemieccy pszczelarze w Czechosłowacji stanowią osobny związek, do którego należy 393 towarzystw i 14,088 członków. A u nas zaledwie kilka procent pszczelarzy należy do centrali pszczelniczej, w tem $\frac{1}{3}$ część stanowią pszczelarze wojew. Poznańskiego, zorganizowani w Wielkopolski Związek Towarzystw Pszczel. w Poznaniu, który liczy obecnie około 2500 członków. Gdyby pszczelarze we wszystkich województwach Polski tak zorganizowali się, jak Wielkopolanie, to mielibyśmy paraset tysięcy członków. Wtenczas nawet przy tak minimalnej

opłacie, jaka jest ustanowiona na rok bieżący, t. j. 25 gr. od członka, możnaby ubezpieczyć pasieki stowarzyszonych od nieszczęśliwych wypadków, ułatwić zaopatrzenie się w tani cukier i przybory pasieczne; wtenczas organ Centrali — „Pszczelnictwo Polskie“ — zamiast, jak obecnie, 10 zł., kosztowałyby 2—3 zł. dla członków; wtenczas moglibyśmy utrzymywać szkoły pszczelnicze licznych instruktorów, walczyć skutecznie z chorobami pszczelemi, dostarczać rasowych a tanich matek pszczelich. Władze państwowe również inaczej odnosiłyby się do silnej organizacji pszczelniczej, skupiającej pszczelarzy z całej Polski.

A przecież to wszystko tylko od nas zależy! Niech każdy czytelnik „Pszczelnictwa Polskiego“ zajmie się organizowaniem Towarzystwa Pszczelniczego, o ile naturalnie takiego niema w jego okolicy. Towarzystwo może obejmować swą działalnością cały powiat, lub też jakąś część jego. Tylko nie należy tworzyć sekcji pszczelniczej przy powiatowej organizacji rolniczej, jak to nam usilnie nieproszeni opiekunowie doradzają, ale *Towarzystwo Pszczelnicze!* Na zebraniu organizacyjnym pszczelarzy powiatu Siedleckiego w dn. 22/I b. r. w odpowiedzi p. Filusiowi, instruktorowi ogrodnictwu przy Woj. Związku Kótek Rolniczych w Lublinie, wyraziłem się może nieco wulgarnie: „Niech szewcy szyją buty, a krawcy ubranie. Wy sobie pilnujcie rolnictwa i ogrodnictwa, a my zaś pszczelnictwa“. Ale zdanie moje podzielali wszyscy zebrani pszczelarze. Sekcje przy organizacjach rolniczych zależne są od swych centrali rolniczych, gdzie zarząd stanowią rolnicy, dla których nasze sprawy częstokroć wydają się tak drobne, niekiedy nawet śmieszne, którym nie warto nawet uwagi poświęcać. Bo czyż, np., kwestja poddawania matki pszczelej w kłateczce, lub umazanej w miodzie, albo umaczanej w osłodzonej wodzie

przy całokształcie spraw rolniczych nie wyda się rolnikom błahą i śmieszną? A w zarządzie Centrali pszczelniczej, składającym się z zamiłowanych pszczelarzy, nawet i taka sprawa byłaby poważnie traktowana. W tak palącej dla rozwoju naszego pszczelnictwa sprawie, jak przydział taniego cukru, rolnicy zajmują nieprzychylnie stanowisko, powiadając: „to pocóż trzymać w takim razie pszczoły, kiedy one nie mogą bez pomocy Państwa utrzymać się, tak samo więc możemy wymagać taniej paszy dla krów i świń“.

To, co wyżej podałem o sekcjach pszczelniczych, odnosi się wyłącznie do stosunków, panujących w b. zaborze rosyjskim. Wiem, że w Wielkopolsce, na Pomorzu, Śląsku, a nawet i Małopolsce nikomu nie przyszłoby na myśl na zebraniu organizacyjnym pszczelarzy odradzać zakładania Tow. Pszczelniczego, a namawiać wzamian do stworzenia sekcji przy organizacji rolniczej, u nas zaś jest to na porządku dziennym.

Wszyscy przeto pszczelarze, którzy chcą, aby w Polsce była silna jednolita organizacja pszczelnicza, powinni zająć się założeniem w swej okolicy *Towarzystwa Pszczelniczego*, istniejące zaś sekcje pszczelnicze trzeba potrochu zamieniać na *Towarzystwa Pszczelnicze*, należące do Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych w Warszawie, aby tem umożliwić wszystkim pszczelarzom należenie do Centrali pszczelniczej.

Organizacje rolnicze, przy których są tworzone sekcje pszczelnicze, mają słusznie czy niesłusznie opinie pewnego zabarwienia politycznego już to prawego, już to lewego. Są powiaty, w których tylko jedna z tych organizacji ma swoje czy Tow. Rolnicze, czy Okręgowy Związek Kótek Rolniczych, ale w wielu powiatach obydwie te organizacje istnieją. Tworząc przeto sekcje pszczelnicze przy jednej z tych organizacji, uniemożliwiamy niejako

członkom drugiej organizacji—pszczelarzom należenie do sekcji. Zakładając oddzielne Towarzystwo Pszczelnicze, unikamy tego. Centralna organizacja pszczelnicza nie ma najmniejszego zabarwienia politycznego, prowadzi też zgodną współpracę ze wszystkimi organizacjami społeczno - rolniczymi wszystkich odcieni. Tak też powinno być i w Powiatowych Towarzystwach Pszczelniczych. Należać do niego po-

mają przyszłość i rację bytu. Lada dzień Władze Państwowe ogłoszą o utworzeniu Izby Rolniczych w całym Państwie na wzór istniejących w b. zaborze pruskim, gdyż inną drogą nie da się polskich rolników zespolić w jedną organizację. Izby Rolnicze przejmą robotę organizacji rolniczych, pozostaną tylko zzeszenia specjalne, jak: pszczelnicze, drobiarskie, rybackie i t. p. Zwróć jeszcze i na to uwagę,



Znany filozof i pisarz hinduski, laureat nagrody Nobla, Rabindranath Tagore, w czasie pobytu w Lebichowie u państwa Raszinów (patrz „P. P.” Nr. 8 z r. 1827 i Nr. 3 z b. r., str. 91).

winni wszyscy interesujący się pszczelnictwem—obok większego posiadacza ziemskiego drobny rolnik czy robotnik, ksiądz, nauczyciel, urzędnik. Nikt tam nie powinien pytać, czyś ty bracie czerwony, czy biały, ale czy masz zamiłowanie do pszczelnictwa, czy cię obchodzi rozwój pszczelnictwa w najbliższej okolicy i w całej Polsce.

Jeżeli spojrzymy trochę, nawet w niedaleką przyszłość, to zrozumiemy, że takie organizacje ściśle specjalne

że Towarzystwo Pszczelnicze stanowi samodzielną jednostkę prawną, która może mieć swój majątek własny, rządzić się autonomicznie, zawierać umowy prawne, zaciągać pożyczki (np. w Państw. Banku Rol.), prowadzić swoje wytwórnie uli i przyborów oraz przetwórnictwo produktów pasiecznych, a sekcja jest tylko oddziałem czy Tow. Rolniczego, czy Okręg. Zw. Kółek Rolniczych i samodzielnie nazewnątrz żadnych transakcji prowadzić nie może.

Nie jeden z czytelników zapyta: „a jak założyć Towarzystwo Pszczelnicze?” W krótkości na to odpowiem. Najpierw porozumieć się trzeba z kilkoma zamiłowanymi pszczelarzami, mającymi pewne uznanie w okolicy, omówić wspólnie projekt założenia Tow. Pszczelniczego, przeczytać sprowadzony z N. Z. O. P. w Warszawie statut Tow. Pszczel. i zająć się zwołaniem w najbliższym czasie, najlepiej w niedzielę czy święto, pszczelarzy na liczniejsze zebranie organizacyjne. Jeżeli w okolicy niema kto wygłosić referatu i przedstawić korzyści, płynących z organizacji pszczelniczej, należy zaprosić delegata N. Z. O. P. z Warszawy. Na tem zebraniu, po referacie o znaczeniu pszczelnictwa i organizacji pszczelarzy, zaznajamia się zebranych ze statutem T. P. i po przyjęciu takowego zająć się zapisywaniem członków, poczem można wybrać zarząd i uchwalić wysokość składki. Trzy egzemplarze statutu (mogą być przepisane na maszynie), podpisane przez conajmniej pięciu członków, po poświadczeniu przez rejenta (notariusza), wraz z podaniem do województwa o zatwierdzenie Towarzystwa składa się na ręce miejscowego starosty. Po tem Towarzystwo może już rozpocząć działalność.

Przykładem, co może zdziałać takie Towarzystwo, niech będzie Tow. Pszczelnicze w Częstochowie, co przedstawia dokładnie zamieszczone w „P. Pol.” sprawozdanie.

Co do składek, to najlepiej uchwalić je łącznie z prenumeratą „P. P.”, np. 12 zł., jak Tow. Warszawskie i

Mławskie, lub 10 zł., jak Siedleckie. Za „P. P.” Towarzystwo opłacać będzie 7 zł. 50 gr. rocznie.

Ponieważ w całym b. zaborze rosyjskim niema dotąd wojewódzkich związków pszczelniczych, więc istniejące i nowopowstające Towarzystwa należą wprost do N. Z. O. P. w Warszawie. Do pracy propagandowej na tym terenie są utrzymywani przy Centrali w Warszawie instruktorzy pszczelnictwa. Obecnie zarząd N. Z. O. P. czyni zabiegi w Minist. Rolnictwa o uzyskanie oddzielnego instruktora dla województwa Lubelskiego.

W tegorocznym sezonie pasiecznym zamierzamy przeprowadzić lustracje pasiek pszczelarzy, należących do Tow. Pszczelniczych. Zarządy Towarzystw Pszczel. muszą wcześniej zebrać zgłoszenia swych członków o przyjazd instruktora, ułożyć odpowiednią marszrutę i zawiadomić o tem N. Z. O. P. W pasiekach lepiej prowadzonych będą mogły odbyć się pokazy i objaśnienia dla okolicznych pszczelarzy. Koszty dojazdu inspektora do danego powiatu pokryje N. Z. O. P., przejazd od pasieki do pasieki na terenie powiatu wziąć musi na siebie miejscowe Towarzystwo pszczelnicze. Instruktor będzie mógł być w powiecie 5—10 dni, zależnie od ilości zgłoszeń.

We wszelkich sprawach, związanych z organizowaniem Towarzystw Pszczeln., zwracać się należy wprost do N. Z. O. P. i żądać stąd porady i pomocy. Do tej sprawy będziemy w „Pszczelnictwie Polsk.” wracać niejednokrotnie.

St. Brzóska.

Miodzenie roślin.

(Ciąg dalszy).

Rok 1913.

W roku tym zwracałem uwagę na miodność dni już od wiosny. Marzec miał kilka dni miodnych i miesiąc ten posłużył mi do wykrycia praw, rzą-

dzących wydzielaniem nektaru przez rośliny. Gdy w lecie bowiem prężność pary wyższa, niż 10°0 mm. wpływa korzystnie na miodzenie kwiatów, to wiosna i jesień nie mają tak wysokiej

prężności. A przecież w kwiatkach roślin, kwitnących wiosną, wydziela się nektar i to nieraz obficie. Otóż roku tego w marcu były dni miodne od

21-go	16·8 ^o ,	12·3 ^o C,	7·9 mm.,	56%,	9,	W ₂ ,	9·1 ^o ,	19·2 ^o C
22-go	19·4	13·8	8·3	50	2	N ₂	8·4	20·8
23-go	20·6	13·6	7·3	41	4	S ₂	7·1	11·0
24-go	16·4	12·4	8·3	60	10	W ₂	10·0	21·3

Średnia temperatury marca jest + 4·0^o C, prężności pary 4·8 mm. Kwitnęły wówczas: *Salix Caprea* = iwa, *S. amygdalina* = ispina, *S. viminalis* = witwa, *S. purpurea* = wiklina, *Gagea lutea* = ziółc żółta. Co mogło spowodować wydzielenie nektaru u tych roślin? To pytanie stawiałem sobie przez resztę roku 1913, a zwłaszcza w zimie na rok 1914, podczas której pierwszy raz pisałem tę rozprawę. Często wpatrywałem się w marcowy arkusz spostrzeżeń meteorologicznych z r. 1913. Otóż miałem zwyczaj podkreślania czerwonym atramentem liczb największych i najmniejszych w rzędach każdego elementu meteorologicznego. Wśród liczb, wskazujących prężność pary w mm., liczba 8·3 mm., jako największa, występuje dn. 22 i 24 marca i wskutek podkreślenia czerwonym atramentem ściągała na siebie moją uwagę, dwa pozostałe dni mają prężność pary wyższą, niż średnia, a noce ciepłe,

30-go	22·6	17·9 ^o C,	12·4 mm.,	61%,	8,	NW ₂ ,	11·7 ^o ,	24·9 ^o C
31-go	22·2	19·0	14·4	62	9	N ₂	16·2	23·0

W nocy z 29 na 30, a 31 rano był deszcz, oba dni były parne. Czerwiec miał dni miodne od 1—9, dnia drugiego była spadz.

1-go	23·8 ^o ,	20·4 ^o C,	15·7 mm.,	72%,	1,	NE ₂ ,	13·0 ^o ,	24·8 ^o C
2-go	23·2	20·7	16·6	79	2	NE ₂	14·4	23·9
3-go	25·6	20·4	14·5	60	3	S ₂	15·0	26·2
4-go	19·4	17·2	13·3	79	8	S ₂	17·0	22·5
5-go	27·3	21·8	16·0	59	8	SW ₂	16·3	28·8
6-go	22·6	19·0	14·1	69	9	NW ₁	16·0	24·0
7-go	15·3	14·2	11·4	88	9	W ₂	14·4	17·9
8-go	21·4	17·0	11·7	62	2	SE ₁	10·0	22·6
9-go	19·4	18·2	14·7	87	9	S ₃	13·5	22·2

21 do 24; potwierdzili mi to i inni pszczelarze. W spostrzeżeniach meteorologicznych przedstawiają się one następująco:]

bo najniższe temperatury tych czterech dni są wyższe, niż średnia miesięczna. Nagle w pewnej chwili, wysiłek myślowy ułożył się w zdanie: Miodność tych roślin mogła spowodować tylko prężność pary wyższa, niż średnia miesięczna marca jako skutek wszystkich czynników meteorologicznych, zwłaszcza wysokich temperatur.

Do powstania tych temperatur przyczyniły się łagodne wiatry południowe, tworzące od 20 marca wieczorem; były nawet noce pochmurne z 21 na 22 i z 23 na 24. Tak spostrzeżenia pszczelnicze i meteorologiczne doprowadziły mnie do ogólnej zasady.

Ostatnie dni maja sprzyjały wydzieleniu nektaru. Kwitnęła wówczas malina, pola zaczęły się złocić kwiatami pszonaku i gorczycy, a koniczyna biała wystawiała zewnątrz główki. Średnie maja są następujące: temperatura 11·8^o C, prężność pary 8·4 mm.

Dni te były parne, niektóre z burzami elektrycznymi i opadami, a dnia drugiego parność była męcząca. Taki stan meteorologiczny powietrza obejmował równocześnie Europę środkową daleko na zachód, albowiem te same dni, szczególnie dzień 2 czerwca, były miodne w zachodnich Czechach (mówił mi to pszczelarz kulturalny z pod Chlebu, Eger). Potem prężność pary spadła poniżej 10·0 mm., wyjąwszy dni deszczowe. Nadto temperatury były niskie, co wstrzymywało rośliny od wydzielania nektaru.

Lipiec 1913 r. był niezwykle, miał bowiem 30 dni deszczowych. Średnia temperatury była 14·6° C wobec 18·1° C w roku 1911, prężność pary 10·9 mm. przez cały prawie miesiąc równomiernie, zachmurzenie więcej niż 7 dziesiątych (72 setnych) części nieba i dni

bez słońca 6; obie te liczby odpowiednio na miesiąc grudzień lub styczeń, a nie na miesiąc letni. Deszczu spadło 313 mm, t. j. $\frac{1}{3}$ całorocznego opadu. Najwyższe temperatury były od 12·5° dn. 1 do 24·7° C. dn. 15, najniższe od 7·6° dn. 22 do 15·9° C. dn. 16. Zatem temperatury wogóle były niskie, a najwyższe były przeważnie poniżej 20·0° C. W takich warunkach, trwających od 10 czerwca do 28 sierpnia, nie mógł się wydzielać nektar, to też pszczoły zaczęły się obsypywać z głodu już w pierwszych dniach lipca. Dopiero ostatnie 3 dni sierpnia i pierwszych 5 dni września sprzyjały miodzeniu wrzosów, które wówczas kwitły. Było to jednak za późno i za krótko, żeby miało wpływ na zaopatrzenie pszczoł na zimę.

(D. c. n.).

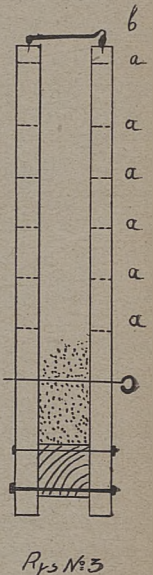
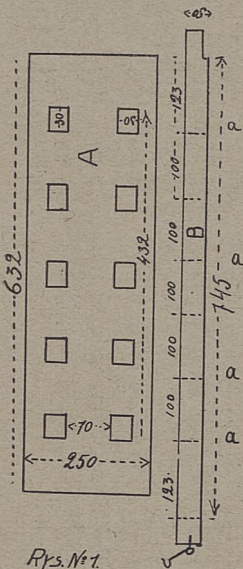
Prof. Fr. Nowak.

Ul Warszawski poszerzony ze słomy.

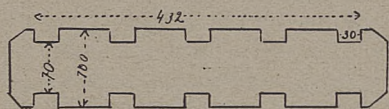
Od dłuższego czasu myślałem jakby najpraktyczniej zastosować słomę do ula Warszawskiego, a to dlatego, że słoma jest najlepszym i najtańszym

materiałem, w który bardzo łatwo się zaopatrzyć, natomiast dobrego i suchego materiału drzewnego trudno znaleźć, prztem jest b. drogi, wskutek czego ul drewniany wypada też drogo, co w większej pasiece ma duże znaczenie. Wprawdzie ule ramowe słomiane już oddawna są w użyciu i cieszą się dużym uznaniem, lecz do

ula Warszawskiego trudniej da się ten materiał zastosować, niż do ula szeroko niskich, w których słoma jest zwykle ułożona w leżącej pozycji, co w ulu o ścianach wyższych nie jest praktycznym ze względu na to, że spływająca w czasie deszczów woda wsiąka w nie. Wprawdzie niektórzy dla zabezpieczenia od tego pokrywają słomę cementem lub wapnem, co ma dużo stron ujemnych: przede wszystkim ul jest ciężki i do przewozu się nie nadaje, poza tem cement nie pozwala ułatwiać się wyziewom, ściany stają się nieprzepuszczalne. Ul zrobiony wyłącznie ze słomy wyklucza wilgoć, dlatego też używam jaknajwięcej słomy, a tylko części



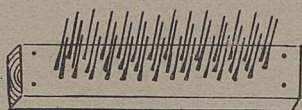
niezbędne dają z drzewa. Słoma w ścianach i daszku ułożona jest pionowo, t. j. stojąco. Drzewa, oprócz dna i ram, używam ze skrzyń po towarach. Ul taki sprzedają po zł. 45,



Rys. №4

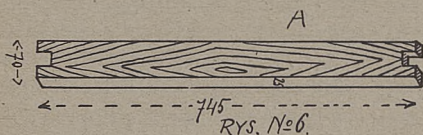
a podobny cały drewniany kosztuje w zakładach pszczelarskich 65 zł.

Sposób budowy. Zanim weźmiemy się do budowy ula, musimy przedewszystkiem zbudować dobre prawidło. Można je budować w sposób dwojaki:



Rys. №5.

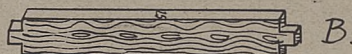
pierwszy (rys. 1 A) dajemy podstawę z balika 60 mm. grubego i 250 mm. szerokiego i 632 długiego, oraz przygotowujemy 10 słupków grubości 30 × 60 mm. (rys. 1 B). Drugi sposób prostszy wymaga tylko niewielkiego



Rys. №6.

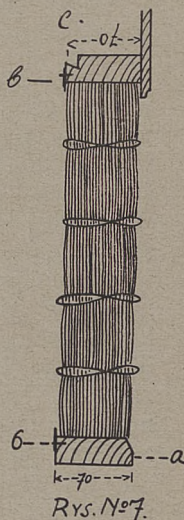
wydatku na 10 szt. śrub żelaznych dla spojenia słupków (rys. 3). W pierwszym sposobie słupki wpuszcza się w podstawę — w drugim pomiędzy słupki u dołu wkłada się balik 70 × 60 mm. gruby i szeroki. Prawidła takie buduje się z drzewa twardego, które nie tak się ugina i trwa długie lata. W każdym słupku wierci się 7 otworów (rys. 3a)

5 mm. wielkości dla przetykania drucianymi zatyczkami i przytrzymywania słomy w czasie budowy. Na wierzchu każdej pary słupków dajemy haczyk dla spinania tychże (rys. 3 b). Prócz tego, aby słupki nie rozginały się, dajemy wkładkę normującą odstępy (rys. 4), zrobioną z cienkiej deski. Następnie potrzebna nam będzie szczotka (rys. 5): w kawałek deski wbija się kilkoma szeregami w odstępach 5 mm. (w szachownicę w piątkę) długie i gru-



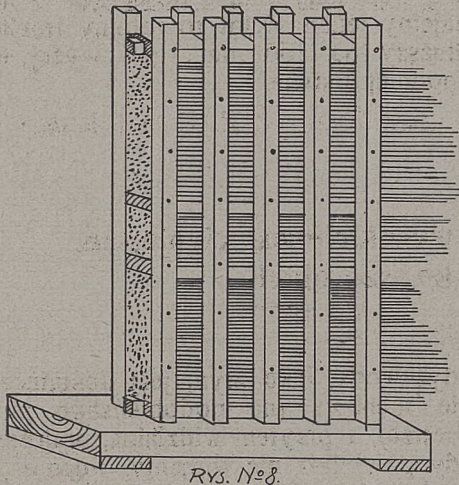
Rys. №6.

be gwoździe, poczem gwoździe trochę nachyla na jedną stronę, aby koszulki ze słomy lepiej oddzialały się. Aby otrzymać odpowiednią słomę, jak najmniej pogniecioną, należy wybrać stosowną ilość snopków żyta nie młóconych i te ręcznie, nie rozwiązując snopków, „okłosować“, t. j. omlócić tylko kłosa. Następnie szczotkę (rys. 5) przymocowujemy silnie gwoździami do jakiegoś stołka, niskiego, ciężkiego lub do pniaka. Garść słomy, należycie oczyszczonej i wyrównanej, kilkakrotnie pociągamy po szczotce (biorąc za kłosa oburącz i trzymając silnie) w ten sposób, jak kobiety na wsi częściej len, obracając przytem na wszystkie strony aż garść słomy zostanie czystą. Gdy mamy już słomę gotową, przygotowujemy ramy (rys. 6 A i B), najlepiej zrobić je z deski 25 mm. grubej i możliwie jaknajmniej sękatej, którą się przeryzyna na listwy 70 mm. szerokie i odpowiednio



Rys. №7.

długie (rys. 6 A i B), wygładza się je i wyrzyna czopy; te listwy, które pójdą w środek (rys. 8 i 9-a), będą bez czopków. W jednej z dłuższych listew od strony lewej, t. j. tej, która pójdzie w środek ula, wycinamy zagłębienie 12×13 mm. do wieszania ramek w ulu (rys. 7 c), a w listwie spodniej od strony prawej czyli zewnętrznej, górnej kant listwy ścinamy na 5 mm. głęboko w miejscu, gdzie się łączy listwa ze słomą (rys. 7-a), aby w czasie deszczu woda spływająca ze ścian nie zatrzymywała się.

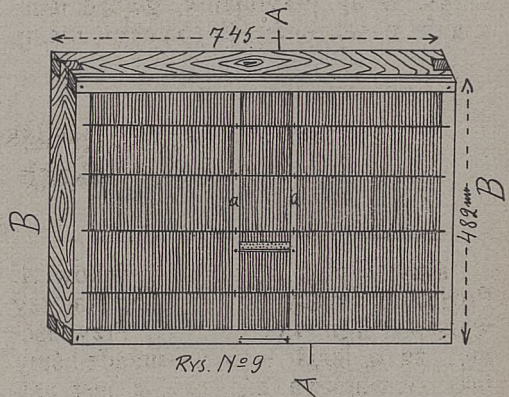


Rys. № 8.

Przystępując do budowy ścian, stawiamy prawidła na stołku, przymocowując je, by się nie ruszało, wkładamy w prawidło listwę B (rys. 6 B) stroną środkową do góry, teraz garść słomy wkładamy do prawidła na listwę, następną garść kładziemy już w przeciwnym kierunku kłosami i t. d. na zmianę aż do drugiej pary dziurek w słupkach, wtedy słomę mocno się uciska dłonią jednej ręki, a drugą wkłada się zatyczki. Nie należy jednak słomy za mocno uciskać, aby nie miażdżyć ździebeł słomy, gdyż ul byłby zimnym.

Gdy w ten sposób nakładziemy słomy już pod trzecie dziurki, a ma

to być ściana przednia z dwoma wylotami (rys. 9 a), to kładziemy na słomę drugą listwę i uciskamy, przetykając przetyczkami i dalej kładziemy aż pod czwartą dziurkę, a na słomę trzecią listwę i przetykamy, kładąc dalej słomę; o ile to jest ściana tylna, lub ule mają być tylko z jednym wylotem przy dnie tylko szerszym (ja uważam, że przy dnie opuszczonem górny wylot jest zbyt czyny), kładziemy słomę do połowy wysokości słupków, to znaczy, że pomiędzy trzecimi i czwartymi dziurkami umieszczamy drugą listwę, a trzeciej listwy nie kładziemy wcale i tak układamy słomę, przetykając aż pod ostatnie dziurki u góry, wtedy bierzemy ostat-



Rys. № 9

nią listew (rys. 6 B) z czopkami i kładziemy na słomę, uciskając i przytrzymując zatyczkami — układanie skończone. Wówczas na zatyczki nakładziemy w prawidło „wkładkę“ odstępową (rys. 4 B), która przytrzyma nam słupki, poczem każdą parę słupków spinamy haczykami. Teraz bierzemy ostrą kosę i wystające końce słomy obcinamy przy samych słupkach (rys 8) po obydwóch końcach prawidła; następnie bierzemy listwy A (rys. 6) i wkładamy je wycięciami na czopy listwy B (rys. 6 — drugi).

Nie wyjmując z prawidła słomianej ściany, kładziemy go na bok, poczem

druk grubo co najmniej 2 mm., ocynkowany, tnie się na kawałki 760 mm. długie i na obydwóch końcach szczypcami zagina się jakby pętlę 25 cm. długą i przybija zagiętymi końcami do listw (rys. 9), dając 1 drut pomiędzy każdą parę słupków, naciągając go, aby był możliwie sztywny; po przybiciu drutu stawiamy prawidło i w długą igłę nawleka się cynkowany drut (rys. 7) i przebija ścianę igłą do drutu, który jest z przeciwnej strony; okręcamy go i znowu szyjemy w dalszym ciągu, dając ścięgi w odstępach 40 mm., przytem mocno dociągając. Po zeszytciu, wyjmujemy ścianę, kładziemy i na środkowych listwach przybijamy drut skobelkami z drutu, dociskamy mocno listwy i spajamy czopy gwoździemi, a listwy środkowe (rys. 8 a i rys. 9 a) przybijamy gwoździemi. Cienki pasek bednarki (blachy) tniemy

na kawałki 720 mm. i przybijamy sztyftami do listew w miejscach, gdzie się styka słoma z drzewem wewnątrz ula (rys. 7 b), aby końce słomy, które się odchylają w środek ula, nie przeszkadzały przy wkładaniu i wyjmowaniu ramek. Przybijamy 4 paski wewnątrz ula (rys. 7 b). W środku spodniej listwy wycinamy wylot, o ile dajemy dwa, to długości 100 mm. i 12 mm. wysoki i taki sam wycinamy w słomie pomiędzy listwami 2-gą i 3-cią pod drugim drutem (rys. 9). Ażeby nam się słoma opuszczała i nie zamykała wylotu, robimy piłeczką w listwach przy wylocie zagłębienia, w które później wsuwamy cienką deseczkę. O ile dajemy jeden wylot to robimy trochę dłuższy na 150 mm., jak wyżej w spodniej listwie.

(Dok. nast.)

Z. B. Kisielński.

Gniazdo o ramkach wąsko-wysokich jest cieplejsze, niż o ramkach nisko-szerokich.

(Dokończenie).

Przyjrzyjmy się teraz rysunkowi 4. Prostokąt leżący rozdzieliłem na trzy warstwy pionowe: a, b, c. Przypuśćmy, że w jakiś sposób urządziliśmy tak, że warstwa pionowa *a* jest najcieplejsza, warstwa *b* trochę chłodniejsza, zaś *c* najchłodniejsza. Czy możliwy taki stan rzeczy na dłużej? Nie. Bo natychmiast warstwa *a*, jako najcieplejsza, dąży do zajęcia najwyższego położenia. Pod nią ułoży się poziomo warstwa chłodniejsza, a na dole będzie najchłodniejsza. Będzie, jednym słowem, ostatecznie tak, jak na rys. 5.

Zjawiska opisane wyżej unaocznia się zapomocą następujących doświadczeń.

Dla doświadczenia używamy wody,

gdyż woda, jako płyn, jest dostatecznie ruchliwa (na podobieństwo powietrza), a przytem widzialna, podczas gdy powietrza nie widzimy. Poza tem woda, poczynając od 4° C., jest, jak i powietrze, tem lżejsza, im cieplejsza. Otóż grzejemy wodę na płycie kuchennej, jak to się powszechnie czyni. Najpierw zagrzewają się cząsteczki wody tuż przy dnie i zaraz, jako lżejsze, spływają do góry. Na ich miejsce przychodzą

chłodniejsze, nagrzewają się od dna, znowu idą do góry i t. d. aż do wrzenia. Przyglądając się pilnie, możemy to krajenie zauważyć.

Badając temperaturę wody stale, od początku jej ogrzewania, zauważymy, że jest ona w danej chwili prawie



jednakowa w całym naczyniu. A więc *wszystka* woda jest najpierw chłodna, później coraz cieplejsza i cieplejsza.

Teraz spróbujmy ją ogrzewać od góry. Do tego celu używa się szklanej próbówki, t. j. rurki szklanej z dnem (rys. 6). Nalewamy do niej wody trochę niepełno. Na dnie umieszczamy kawałeczek lodu (rys. 6, litera a), przytrzymując go patyczkiem drewnianym. Wodę *od góry* za pomocą lampki spirytusowej (rys. 6, lit. b). Próbówkę ustawiamy niezupełnie pionowo, a cokolwiek pochyło, żeby płomień lampki mógł ogrzewać próbówkę. Łatwo z rysunku zrozumiemy,

że ogrzewa się najpierw wierzchołek słupka wodnego, jaki mamy w próbówce. A że woda rozgrzana jest lżejsza od chłodniejszej, więc w danym wypadku ogrzane cząstki wody *nie mogą nigdzie wędrować*, bo są *odrazu na górze*. Cóż się więc dzieje? Oto w niedługim czasie woda *u góry zacznie kipieć, a na dnie leży lód!* Woda kipi przy 100°C. , a lód leżący na dnie ma 0°C. , więc widzimy tu różnicę o 100 stopni!

Teraz wróćmy do naszych pszczół na rys. 1. Są one u góry wąskiego a długiego pomieszczenia. *Źródło ciepła jest u góry*, a więc powietrze jest złapanie, — będąc ogrzane przez pszczoły, *nie może*, jako lżejsze, *iść na dół i jest nadal do użytku pszczoł*. Widzimy więc dosłownie to, co w próbówce. U dołu mogą być trzaskające mrozy, a u góry ciepło. Pamiętamy jednak, że drogą przewodnictwa górne ciepło stopniowo musi się udzielać warstwom dolnym. Lecz powietrze, jako zły przewodnik, tylko bardzo powoli traci ciepło na rzecz niższych warstw, a pszczoły wszak są organizmem żywym i wytwarzają, choć *w niewielkim stopniu, ale stale*, wciąż

nowe jednostki ciepła, co wyrównywa *niewielkie straty*, powstałe przez przewodnictwo powietrza i ścian ula.

Tak więc kształt wąsko-wysokich dziupli pozwolił pszczołom przez tysiące i tysiące lat przetrwać najsurowsze zimy bez pomocy człowieka.

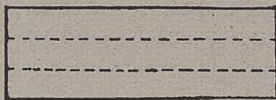
Spojrźmy teraz na rys. 2. Gniazdo pszczół tej samej wielkości, lecz rozciągnięte w kształt nisko - szeroki.

Pszczoły tulą się w jednym z końców. Obraz żywo przypomina nam historję z rys. 4. Tam litera *a* nazwaliśmy pionową warstwą ciepłego powietrza. To samo i na rys. 2. Pszczoły są tu źródłem ciepła i ogrze-

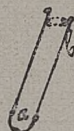
wają powietrze w swoim końcu. Ale równowaga (jak i na rys. 4) tam nie może istnieć. Ciepłe powietrze wymyka się i rozciąga się cieniutką warstwą po pod całym długim sufitem pomieszczenia, jak na rys. 5. Na miejsce tego powietrza napływa chłodne. Pszczoły je ogrzewają, ale to znowu idzie śladem pierwszego, które tymczasem od chłodnego sufitu cokolwiek się oziębiło i opuszcza się przeto trochę niżej, a daje miejsce świeżo nagrzanemu. Takie krążenie trwa stale. Pszczoły starają się ogrzać swój ką, a powietrze, podlegając prawom natury, wciąż odchodzi, dążąc do ułożenia warstw, jak na rys. 5.

Widzimy więc teraz jasno, że kształt gniazda (ramek) ma decydujący wpływ na chwytnie, a właściwie przytrzymywanie ciepłego powietrza; mianowicie stwierdziliśmy, że tylko kształt wąsko-wysoki znakomicie jest przystosowany do zatrzymywania dla pszczoł ogrzanego przez nie powietrza. Zadanie rozwiązane na korzyść ramek wąsko-wysokich.

Teraz pytanie, dlaczego praktyka nie daje w oczy bijącego potwierdzenia powyższej wykazanej prawdy? Dla-



rys. 5



rys. 6

czego nieraz niejedyn pszczelarz słusznie wychwala ciepło swych niskoszerokich uli? Dlatego, że w praktyce typy omawiane nie są tak wyraźne, jak brane przeze mnie dla dowodzenia (rys. 1 i 2). Najszersze w Polsce używane ramki mają tylko 435 mm. szerokości. Nie jest to duża szerokość. Przecież niejedna dziupla w starym lesie ma mniej więcej taką średnicę. Dla silnego roju taka szerokość nie jest zbyt przesycona. A jeszcze do tego, gdy zapobiegliwy pszczelarz starannie dostosowuje ilość ramek do siły roju, to kwestja już właściwie wcale nie istnieje. Jeżeli pszczoły zajmują gniazdo *całkowicie*, to kształt ramki dla ciepła nie gra wówczas

żadnej roli. Skoro pszczoły — źródło ciepła — są wszędzie, a powietrze nie ma gdzie uciekać, to jakże może być takie lub owakie gniazdo cieplejsze lub chłodniejsze? Co innego, gdy pszczoły nie obsiadają całych ramek. Tu odrazu wylania się kwestja, jak jest korzystniej (pod względem ciepła), czy żeby miejsce nieobsiadłe przez pszczoły było u dołu kłębu, czy z boku? Bywa to wówczas, gdy z jakichkolwiek przyczyn nie chcemy lub nie możemy przypilnować należytej regulacji gniazd i mamy *stałe w ulach ramek raczej więcej*, niż mniej. W takim razie zawsze dajmy pierwszeństwo (o ile chodzi o ciepło) ramkom wąsko-wysokim. *Wojciech Bojarczuk.*

Doświadczenia z zapładnianiem matek pszczelich.

(Dokończenie).

Zapładnianie matek w klateczkach. W piśmie „Wiadnik rosyjskawy i inostrannawo pczelowodstwa“ № 6 z r. ub. zamieszczone jest doświadczenie czuwacza z gub. Saratowskiej I. G. Konakowa. Artykuł ten był odczytany na Wszechsłowiańskim Zjeździe w Pradze, wywołując tam ogromne zainteresowanie. Dla zaznajomienia czytelników „P. P.“ z tem doświadczeniem, podajemy cały artykuł, przetłumaczony prawie dosłownie.

„Zapładnienie matek w zamknięciu odkryłem wypadkowo. Przy końcu jesieni 1924 roku w mojej pasiece w jednym ulu przepadła matka; na jej miejsce wychowały pszczoły matkę ratunkową, która pozostała na zimę niezapłodnioną. Na wiosnę 1925 roku przy pierwszym przeglądzie w tym ulu znalazłem trutnie świeżo wychowane i czerw trutowy. Wobec tego matkę tę zabiłem i dodałem z innego pnia matkę zapłodnioną, skłaniając tem samem ten pień do wychowania matki ratunkowej. Jak tylko taka matka wy-

łęgła się, nastąpiły zimna i niepogody, które trwały bez przerwy trzy tygodnie tak, że matka nie mogła wylecieć. Chcąc, aby matka jaknajprędzej zapłodniła się, przedtem już trzeciego dnia po jej wylęgnięciu się w mateczniku pomieściłem w środku gniazda zamkniętego w klateczce trutnia. Po ociepleniu się, oglądając gniazda spostrzegłem w klateczce trutnia niezwyłego z wystającymi organami rozrodczymi, a w plastrze 2—3-dniowe jajeczko. To upewniło mnie, że matka zapłodniła się z trutniem przez siatkę klateczki. Matka ta okazała się później bardzo mało płodną; przypisywałem to temu, iż truteń wychowany był w komórce pszczelej w marcu, kiedy ul znajdował się jeszcze w stebniku.

To zapładnienie miało miejsce w pierwszej połowie maja. W tym roku jeszcze zacząłem robić z tem doświadczenia. W czasie rójki wychowywałem z dojrzałych mateczników prawidłowych matki w klateczkach w następujący sposób. Drewniana kła-

teczka ma rozmiary $10 \times 6 \times 6$ cm. i składa się z dwóch oddziałów: jednego większego, przeznaczonego dla matecznika i garstki pszczoł, i drugiego mniejszego dla pokarmu, składającego się z zukrowaciałego miodu i pyłku. W pierwszym oddziale dno stanowi metalowa siatka, w drugim dno jest drewniane. Z wierzchu klatkę przykrywa się ruchomą przykrywką z otworem dla koreczka z matecznikiem.

Siedem — osiem takich klatek pomieszcza się w jednej skrzynce, której długość i wysokość jest równomierna z wielkością półramki nadstawkowej w ulu Dadant'a. Dno w tej skrzynce jest dane z siatki metalowej.

Najpierw do klateczki dajemy dojrzały matecznik, przyklejając go podstawą do korka. Przedtem do klateczki wysypujemy ze 20 młodych pszczołek, następnie otwór w przykrywce zatykamy korkiem z matecznikiem, poczem zaś 7—8 klateczek kładziemy na spodzie skrzynki, którą okrywamy z wierzchu watą i umieszczamy w środku nadstawki w silnym pniu. Tutaj matki wylęgają się, pielęgnowane i karmione przez dodane młode pszczoły. Po wylęgnięciu się matek, pozostaje klateczka z niemi nadal w tej skrzynce, a po 5—7 dniach do każdej klateczki wpuszczam po 2—3 wielkich starych trutni, wziętych od pnia, odznaczającego się przymiotami. Wpuszczone trutnie pszczoły zaczynają jakby tarmosić, ale przybiegająca matka rozgania pszczoły, odnosząc się po przyjacielsku do trutni. Drugiego—trzeciego dnia zauważyłem, że truteń leżał w klateczce nieżywy, z wysuniętymi nazwewnątrz organami rozrodczymi, a odwłok matki jest znacznie powiększony. W pierwszym roku (1925) otrzymałem 50 matek w ten sposób zapłodnionych, z których ośm zostawiłem w swojej pasiece dla dalszych obserwacji, które dotąd prowadzę.

W 1926 r. powtórzyłem doświad-

czenie i otrzymałem trzy matki zapłodnione. Ale teraz przetrzymywałem matki w klateczkach do 7 dni, nie dodając trutni. W końcu siódmego dnia matki zaczynają silnie niepokoić się (oczywiście od silnego popędu płciowego, przyczem pochwa otwiera się — przyp. Red.). Potem, siódmego dnia, dodawałem do klateczki 3—4 trutnie i zapłodnienie następowało natychmiast.

Zapłodnione w niewoli matki okazały się więcej płodnymi, niż zapłodnione w powietrzu. Co do tego zaobserwowałem parę dowodów, np. gdy pień z matką zapłodnioną w niewoli z początku był słaby tak, że pszczoły nielotne okrywały tylko jeden plaster, to matka składała po 3—15 jajeczek w każdą komórkę. Jeżeli taką matką zamknąć do klateczki w jej ulu, to na drugi dzień okazuje się nieżywą — przypuszczam, że od nagromadzenia się w niej jajeczek. Widziałem u nieżywej matki na końcu odwłoka wystające jajeczko. Matki zapłodnione w niewoli odznaczają się wielkością. Pnie z takimi matkami szły na zimę bardzo muszne.

Na wiosnę 1926 r., po wystawieniu pszczoł ze stebnika, zaobserwowałem poniższe. W czasie trwających 10 dni chłódów pszczoły w pniach z takimi matkami nie zaprzestały wylatywać, gdy z innych uli nie wylatywały zupełnie. Po przejściu chłódów okazało się, że w rojach z takimi matkami zostały tylko nielotne pszczoły, lotne wszystkie wyginęły. Zacerwiony był jeden plaster, zato w każdej komórce było po 3—15 jajeczek. A u pni ze zwyczajnie zapłodnionymi matkami wszystko było w porządku. Wyglądało tak, jakby moje nowe matki wyganiały pszczoły na robotę. Rzeczywiście w lecie, bez względu na deszcz, pszczoły z takich uli wylatują w pole. Dlatego też w takich pniach lotnych pszczoł zawsze jest proporcjonalnie mniej, niż w normalnych rojach.

Czerwiu u moich nowych matek bywa 10—11 ramek, t. j. więcej, niż normalnie. W 1925 r. otrzymałem 30% zapłodnionych matek, a w r. 1926 — całe 100%.

Przyp. Red. „P. P.“. Przytoczone doświadczenia Kōnakowa dokonają zupełnego przewrotu w dotychczasowych poglądach naszych na sprawę zapład-

niania matek. Wychów matek rasowych, selekcje pszczelego materiału hodowlanego niepomiernie uprości. Musimy opisany sposób wypróbować w wielu pasiekach: jeżeli to okaże się tak łatwe, jak opisuje autor artykułu, to przestaniemy się biedzić nad zagadnieniami izolacji stacji hodowli matek, urządzania trutowisk i t. p.

St. B.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Z Beresteczka na Wołyniu.

W artykule „Od Redakcji“ w № 12 „P. P.“ z ub. r., p. Redaktor zapewnia nas, że pismo to, jak dotąd, tak i nadal, dzięki dużemu zastępowi skupiających się przy nim bardzo poważnych współpracowników, będzie dopomagać do rozwoju postępowego pszczelnictwa w całej Polsce i t. d. Tu na tem miejscu należy się p. Redaktorowi „P. P.“ uznanie i podziękowanie za jego pracę, gdyż chce nasz p. Redaktor pszczelnictwo w kraju postawić na najwyższym szczeblu i w tym celu zyskuje i przybiera najlepszych fachowców pszczelarzy do współpracy z sobą. Tak samo i książki, napisane przez p. Redaktora, są chętnie kupowane, gdyż są treściwie i dla każdego zrozumiale napisane. Dalej czytamy w tymże samym numerze, że „nawiazanie nie możemy przyobiecać Czytelnikom niższej opłaty za pismo, musi ona wynosić i w przyszłym, to jest w 1928 roku 10 złotych“. Ja znów myślę, że chyba mało takich jest, co wyglądają zniżki, bo czyż przez te dwa lub trzy złote powiększymy swój majątek?—nie; nie raz na niepotrzebne rzeczy wydajemy daleko więcej. Mojem zdaniem i moja myślą jest, abyśmy dążyli do powiększenia naszego pisma, albo też przeobrazić go z miesięcznika na dwutygodnik, a możemy to zrobić tylko przez podniesienie opłaty. Przypatrzmy się

gazetom rolniczym, wezmę dla przykładu gazetę gospodarską (Warszawa, Kopernika 30). Przed kilkoma laty miała gazeta gospodarska, przeciętnie 24 strony druku, obecnie ma od 30 do 40 stron druku, i gdyby miała 60 stron druku, to i tak nie nasyci swoich czytelników, bo żaden nie powie, że mam nauki dosyć, lecz każdy pragnie osiąść jaknajwięcej wiadomości rolniczych. Dzisiaj jest to pismo poważne, ale też prenumeratę podniesiono odrazu z 10 na 16 złotych i nikt na tę podwyżkę nie narzeka. A czyż nam pszczelarzom nie potrzebna wiedza? Potrzebna i to bardzo potrzebna, gdyż bardzo mało widzimy pasiek, prowadzonych wzorowo; pasieki w Polsce są dosyć liczne, lecz w opłakanym stanie. Niechże więc pismo „Pszczelnictwo Polskie“, jako organ Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych, wybije się na czoło i niech przoduje, niech niesie braci pszczelnicy jaknajwięcej rad i wskazówek.

Jakby to miło było, zamiast raz na miesiąc, otrzymać dwa razy naszą kochaną gazetkę, coraz to z nowymi artykułami. Przecież ten miesięcznik to i dziesięć razy czytam, chcąc jeszcze coś znaleźć nowego, lecz, niestety, nic, tylko to, com już czytał. Myślę, że moja myśl, wyrażona w tem piśmie, znajdzie zrozumienie i poparcie tej sprawy. I tu na tem miejscu zwracam

się do Szanownej Redakcji i do was, szanowni czytelnicy, pszczelarze, o obszerniejsze omówienie, a da Bóg, z naszego miesięcznika zrobimy dwutygodnik, albo powiększymy jego objętość.

W. Tais.

Do Redakcji „P. P.” Jeżeli myśl moja znajdzie uznanie, to zaraz przysługę 5 zł. dopłaty, t. j. proponuję rocznie 15 zł., o ile „P. P.” zostanie dwutygodnikiem lub powiększy swą objętość.

W. Tais.

Odpowiedź panu Czesławowi Zielińskiemu.

(Na jego korespondencję w Nr. 9-ym „P. P.” z 1927 r.: „Cudze chwalicie, swego nie znacie — sami nie wiecie, co posiadacie”).

Pan Zieliński uskarża się na pszczoły rasy włoskiej, jakoby były mniej wydajne, a jeżeli znoszą miód, to tylko ukradziony z sąsiednich uli. Twierdzenie pana Zielińskiego jest bezpodstawne. Przeglądając czasopisma pszczelarskie polskie i amerykańskie „angielskie“, zauważyłem, że więcej wzmianki jest o kradzieży pszczoł w Polsce, aniżeli w Ameryce, gdzie utrzymujemy wyłącznie pszczoły rasy włoskiej. Pszczoły kradną więcej te, które pochodzą z rojów osierociałych, lub trutówek, a także pszczoły mieszane, zaś czystej rasy włoszki nie sprawiają wiele trudności pod tym względem. Amerykanie są bardzo praktyczni, i gdyby znaleźli jakie inne rasy, któreby zastąpiły im włoszki pod względem wydajności, to je dawnoby usunęli ze swoich pasiek, a jednakowoż tak nie jest. Ameryka produkuje za 100,000,000 dolarów miodu w jednym roku. Czy to ma być wszystko kradziony? Druga rzecz, co mnie zajmuje, to jest, że pszczelarze w Polsce znają pszczoły, a nie umieją wykorzystać ich. Mogę wskazać wiele ujemnych stron w polskiej gospodarce pszczelniczej. Przedewszystkiem trzeba przyjąć ul „Stan-

dard“, to jest ul rozbieralny z nadstawkami, ponieważ niepodobieństwem jest prowadzić popłatną gospodarkę w staromodnych ulach, co wychodzi na to, jakby zaprządz parę wołów do drewnianej dwukołki i chcieć prześcignąć nowożytny samochód. Przez zaprowadzenie ulepszonego ula, umniejszą się praca, a podwyższy się wydajność. Drugie, manipulacja w formie podkarmiania pszczoł na siłę, jest tylko stratą czasu, i przynosi więcej straty, niż pożytku, jeżeli obliczymy czas i materiał. Karm pszczoły raz, i uczyni to w jesieni, daj im poddostatkiem dobrego miodu w zasklepionych plastrach, a pszczoły będą wiedziały, co z nim zrobić, i zadziwią cię! Po trzecie, i to bardzo ważne, daj młodą matkę swym pszczołom każdego roku, daj ją pierwszego sierpnia, ta ci przysporzy siły więcej, niż wszystkie podkarmiania na wiosnę. A tylko silne roje mogą przynieść pożytek, oprzeć się rabunkowi i motylicy. Z uli nadstawkowych nie trzeba będzie wybierać miodu siedem razy rocznie, miód pozostawia się w nadstawkach w ulu, aż praca w polu się skończy. Przez ten czas miód dojrzewa lepiej i otrzymuje przyjemniejszy aromat, aniżeli miód, zebrany z ula na pół surowy, wymłynowany, zlany do kadzi i pozostawiony otworem dla ulotnienia się wody z niego, a zarazem i ulotnienia się aromatu.

Z nadejściem wiosny Szan. Czytelnicy dowiedzą się szczegółowo o gospodarce w pasiekach amerykańskich, a także i o nowożytnym ulu dla Polski, który będzie odpowiadał swojemu zadaniu, nad którym już jest rozpoczęta praca przez doświadczonych techników i inżynierów.

Kończąc, załączam szczerze i serdeczne życzenie szczęśliwego i pomyślnego Nowego Roku, ażeby pszczoły dobrze się roiły.

Z. Hlebowicz.

Hamel, Minn. U. S. A.

Prz. Red. W imieniu polskich pszczelarzy przesyłamy Rodakowi z za oceanu serdeczne podziękowanie za tak troskliwą pamięć, życzliwość i pracę ofiarną nad podniesieniem pszczelnictwa w Polsce. Z niecierpliwością oczekujemy opisu gospodarki pasiecznej w Stanach Zjednoczonych i szczegółowych danych o ulu, dla nas w Ameryce obmyślonym. Polscy pszczelarze nie zamykali i nie zamykają oczu na to, co rzeczywiście jest warte uznania; choć może powoli, ale dążymy za postępem. Jeżeli ten ul dla nas przeznaczony odpowiadać będzie miejscowym warunkom, to szybko się przyjmie i rozpowszechni. S. B.

Odpowiedź na artykuł ks. Ciborowskiego: „Jakiemi oczami widzi pszczoła przedmioty bliskie, a jakimi dalekie“.

Gdy przed rokiem pisałem ocenę „Pszczoły“ wielebnego księdza, przypuszczałem, iż Szan. autor wytknie mi pozorną sprzeczność w tej sprawie. Cieszę się, iż ks. Cib. wykonał sam doświadczenie, które bardzo słusznie ocenił, pisząc: „Niezależnie więc od tego, któremi oczami truteń widzi przedmioty bliskie, czy dalekie, będzie on dążył do światła, gdyż jedne i drugie oczy są wrażliwe na światło“... Albowiem błąd doświadczenia św. p. prof. Ciesielskiego i ks. C. tkwił w tem, iż obaj wykonywali doświadczenie w mieszkaniu. Aby otrzymać wynik pewny, należy je wykonać w pasiece. Trutnie nadają się do doświadczenia dlatego lepiej niż pszczoły, ponieważ nie zawsze latają i są wielkie, wskutek czego nie zgubi się taki osobnik łatwo z oczu wśród pszczół. Gdy trutnie siedzą w pniach, np. po g. 16, chwyta się jednego z nich w pniu. Truteń zachowuje się podczas tego doświadczenia zupełnie tak, jak to opisuje ks. C., a więc krzyczy i wyrывa się. Jeżeli

zasmarujemy mu tuszem lub mazią trzy oczka pojedyncze i puścimy go, natychmiast wzbije się on w powietrze. Jeżeli zaś zasmarujemy mu tuszem oczy wielkie, złożone, mimo że otworzymy palce, truteń nie wzłata, lecz trzymając się palca, obciera nóżkami oczy wielkie i dopiero po dobrej chwili tej pracy odważy się na wzlot. Lot jego jest wówczas zabawny, bo w różnych kierunkach, bezplanowy. Jeżeli takiego trutnia rzucimy w powietrze natychmiast po natuszowaniu oczu złożonych, wówczas koziółkuje on w powietrzu dziwacznie i spada na ziemię. Dopiero po jakimś czasie wzleci z ziemi, widocznie aż po obtarciu oczu. Każdy z opisu tego może poznać, któremi oczami widzi pszczoła *wdal*. Jedne i drugie oczy oglądałem lupą potrójną, a więc o różnej sile powiększenia. Zawsze widziałem, iż oczka pojedyncze mają „soczewki“ kuliste, gdy soczewki poszczególnych oczek oka złożonego są naprawdę soczewkowate. Przypuszczam, iż preparat mikroskopowy nie da innego wyniku. Soczewki o słabej wypukłości pochodzą z kul o długim promieniu, więc i ogniskową obustronną mają długą. Przedmiot zbliżający się z nieskończoności aż do punktu znajdującego się przed soczewką o podwójnej ogniskowej daje obrazy na przestrzeni podwójnej ogniskowej po drugiej stronie soczewki, zatem głębiej; każde oczko z oczu złożonych jest długie w porównaniu z pojedynczymi oczami.

Soczewki oczu złożonych nie dostosowują się do różnych odległości; możliwe więc, że każde oczko jest nastawione na inną odległość; przypuszczenie to wyjaśniałoby ich wielość kilkotysięczną. Skierowane są one w różne strony, przytem ustawione są w różnych głębokościach, t. j. nie na powierzchni kuli i nie dośrodkowo.

Owady z rzędu muchówek mają

tylko ogromne oczy złożone, a widzą niemi chyba świetnie, zwracając ruchliwą głowę w różne strony. Tak i doświadczenie i fizyka pozwalają wnioskować, iż pszczoła widzi w dal oczami złożonemi.

Co do oczu pojedynczych nie mam żadnych danych doświadczalnych, wołę więc nie bawić się w grę słów.

Ks. Cib. opisuje swoje doświadczenie sumiennie i wyjaśnia je słusznie. Stawiam wniosek, aby i inni pszczelarze wykonali to doświadczenie jeszcze w roku bieżącym i zgłosili jego wynik do „Pszcz. Pol.“ Może który wpadnie na pomysł wykonania doświadczenia co do oczu pojedynczych. Taka wymiana myśli pouczy nas wiele i — zbliży.

Prof. Fr. Nowak.

Bydgoszcz.

Wędrowka głodnego roju.

Stosując się do życzenia Sz. Redakcji, wyrażonego w № 10 „P. P.“ r. ub., załączam przy niniejszym opis dosyć ciekawego zjawiska, jaki się przytrafił u mnie w pasiece w dniu 4 września ubiegłego sezonu.

Chcąc się przekonać i upewnić, czy zapasy miodu poszczególnych pni są wystarczające dla przetrwania muchy, przystąpiłem do przeglądu takowych. W trakcie tego zajęcia, przy jednym z pni odkrytym zauważyłem większe gromadzenie się pszczół, czyli, jak to zwykle bywa w tym czasie, zanosi się na rabunek, wobec tego byłem zmuszony przerwać dalszy przegląd i pień nakryłem daszkiem, lecz byłem ciekawy, co będzie z tego dalej. Po rozejrzeniu się po pasiece, spostrzegłem, że z jednej kószki, oddalonej o kilkanaście metrów, mucha wylega i całą chmurą (tak jak w czasie rójki) ciągnie do pnia, który był rewidowany. Po obłężeniu pnia przez pszczoły prawie, że na czarno, zacząłem się przyglądać bliżej i wtedy pomiędzy pszczołami zobaczyłem matkę!

A więc cały rój wraz z matką wyszedł na rabunek, jak się później okazało, z tej kószki, gdzie był b. mały zapas miodu. Rój ten co prawda był młody i dosyć późny, a więc nie zdążył zrobić zapasów na zimę.

W tym wypadku nie pozostawało mi nic innego zrobić, jak zabrać matkę wraz z pewną ilością pszczół i umieścić w odpowiednim ulu, gdzie mogłem dodać ramek z pożywieniem w dostatecznej ilości, co jest dowodem, że tenże rój żyje i trzyma się do tej pory zupełnie dobrze.

Po załatwieniu tej manipulacji, w pasiece po pewnym czasie wszystko się uspokoiło, i mogłem w dalszym ciągu prowadzić swoją czynność rewizyjną. Być może, że podobne zjawiska nie są nowością, lecz dla mnie, jako niezbyt starego i doświadczonego pszczelarza, to była poniekąd nowość. Pasięką zajmuję się dopiero od 1922 r., poczynając od 2-ch pni (obecnie doszedłem do 25 pni), a więc podobne zjawisko było dla mnie b. ciekawe, czego dotąd nie widziałem i o czemś podobnym nie słyszałem.

Fr. Antoniewski.

Cukrownia Choceń, p. Czerniewice.

Jad pszczół jako środek leczniczy.

W numerze 1 „P. P.“ z roku bież. spotkałem kilka artykułów o jądzie pszczelim. Podaję przeto tłumaczenie z czasopisma zagranicznego i własne swoje spostrzeżenie.

Fakt, że jad pszczół działa bardzo skutecznie przeciw wielu chorobom, a zwłaszcza przeciw reumatyzmowi, był znany stosunkowo dość dawno. Pewien lekarz z Marburga (Styrja), nazwiskiem Terk, zbudował kompletny system leczenia jadem, oparty na własnych spostrzeżeniach i doświadczeniach. Zauważył on mianowicie, że hodowcy pszczół, często kluczi przez te ostatnie, byli jakby odporni przeciw reumatyzmowi, oraz, że chorzy

na reumatyzm mniej odczuwali ból z ukłucia. Doktor Terk wyciągnął stąd wniosek, że trucizna jadu musi działać niszcząco na wymienioną chorobę. Przez 26 lat przeprowadzał badania, interweniując przeszło w 500 wypadkach reumatyzmu i zawsze z pomyślnym wynikiem, chociaż czasem kuracja postępowała bardzo powoli. Dr. Terk zastosowywał stosunkowo dużą ilość ukłuć (do 70) przy każdym posiedzeniu. Pszczoły sadzał naokoło chorego miejsca zapomocą delikatnych szczypczyków, albo przez odpowiednie rękawiczki. Żądła usuwał po kilku minutach. Przy długo trwających kuracjach liczba wszystkich ukłuć dochodziła do kilku (5 do 7) tysięcy.

W roku 1908 dr. Ashley Walker, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, wyraził swoje przekonanie, oparte na licznych sprawozdaniach lekarzy i pacjentów, że skuteczność jadu pszczoł, jako lekarstwa w wypadkach reumatyzmu, nie ulega najmniejszej wątpliwości. D. Lamarche cierpiał na reumatyzm mięśni, a zastosowując ukłucia pszczoł, wyleczył się zupełnie. Według jego świadectwa, jad pszczoł pomagał zawsze nawet w bardzo ciężkich wypadkach, w których inne środki zawodziły zupełnie. Często następuje ulga w cierpieniach już po kilku ukłuciach, jak się przekonał o tem dr. Burton w Birmingham na sobie samym. Chorował on od trzech miesięcy na bardzo bolesny ból w biodrach. Po ośmiu ukłuciach nastąpiło tak znaczne polepszenie, że już na drugi dzień mógł chodzić bez bólu i utykania.

Pewien hodowca pszczoł w Marsylii, nazwiskiem Ernest Lautal, wywołał ostatnio wielkie zainteresowanie wśród lekarzy, ogłaszając, że jad pszczoł leczy nie tylko reumatyzm, ale także podagrę, wysypki, liszaje, trąd, i różne inne wrzody. Opowiada on, co następuje:

„Przez długie lata cierpiałem na ogromnie uporczywy liszaj na całym ciele, szczególnie na rękach, przedramionach. Radziłem się różnych specjalistów, ale daremnie. Żaden środek nie pomagał. Pewnego dnia, gdy pracowałem przy ulu, spotkał mnie straszny, jak myślałem, wypadek: kilkaset pszczoł pokłuło mnie w lewą rękę. Przeraziłem się, gdyż pominąwszy okropny ból, obawiałem się pogorszenia mojej choroby. Jakże się zdziwiłem, gdy niebawem mój liszaj zaczął zamierać i nakoniec zniknął całkowicie z lewego ramienia. Postanowiłem natychmiast spróbować tego środka na drugiej ręce. Skutek był ten sam. Przewadziłem kurację w dalszym ciągu i po niedługim czasie uwolniłem się zupełnie od mojej wstrętnej choroby. Ucieszony temi wynikami, zacząłem leczyć innych i przekonałem się zaraz, że nie tylko liszaje, ale także



Pasteka p. I. Mrozowskiego w Olkusz.

gruźlica skórna ustępuje pod działaniem jadu pszczoł⁴.

Te fakty skłoniły lekarzy marsylijskich do rozpoczęcia prób i doświadczeń na własną rękę. W dwóch wielkich domach zdrowia urządzono odpowiednie pasieki. Nowa metoda leczenia rozwijała się szybko. W roku 1923 według sprawozdania naczelnego lekarza jednej z wymienionych lecznic wyleczono za pomocą jadu pszczoł chorego na żrące wrzody w ciągu 14 posiedzeń (10 ukłuc za każdym razem), jak również dwóch chorych na lupus (liszaj żrący), z których jeden otrzymał 1500, drugi 4000 ukłuc. Stwierdzono także skuteczność działania jadu pszczoł na bolesne wrzody ciepłych krajów (traąd), a dr. Boinet polecał gorąco Guwernerowi w Indo-Chinach zastosowanie tam metody leczniczej Lautala.

Naukowych wyjaśnień działania jadu pszczoł na wymienione choroby nie zdołano jeszcze podać. Jednocześnie rzecz ta jest nie małej wagi, a podane fakty są dostatecznie przekonujące, żeby i u nas hodowcy pszczoł, a zwłaszcza lekarze między nimi, zajęli się zbadaniem i wypróbowaniem tego nowego i tak wielostronnego lekarstwa.

Należy jeszcze nadmienić, że Lautal uważa ukłucie pszczoły za doskonały sposób odróżnienia letargu od śmierci prawdziwej. Przekonał się on mianowicie, że pszczoła nie ukłuje dobrowolnie umarłego li tylko przez mocne naciśnięcie odwłoku, a następnie, że ukłucie nie wywołuje u trupa zapalenia i nabrzmienia.

Od siebie potwierdzić mogę, że ojciec mój, chory obłożnie na reumatyczne zapalenie stawów, któremu zastosowałem metodę Lautala, został wyleczony zupełnie po dwudziestu ukłuciuach.

Stanisław Schwabenthan.

Kraków.

O s z u s t w o .

Wyczytałem ogłoszenie, że niejaki Kleiner z Trembowli sprzedaje miód po niezwykle niskich cenach. Wypisałem więc dla ciekawości 10 klg. za 26 zł. 80 gr. wraz z bańką blaszaną. Miód ów przysłano, jakież było moje zdziwienie, kiedy, otworzywszy bańkę, uderzył mnie wstrętny zapach. Była to ciecz ciemnego koloru i pływały jakieś kulki wielkości orzecha. Miód ten kazałem natychmiast wylać na śmietnik. *Czyż u nas niema żadnej kontroli nad sprzedażą produktów?* Taki Kleiner, to najgorszy szkodnik pasieczny i zrażający ludzi do smacznego i zdrowego pokarmu.

Ks. J. Kowalski,
prob. par. Srocko, p. Baby.

Ofiary dobrowolne na fundusz Komitetu Zjazdu i Wystawy pszczelarskiej.

Myśl rzucona przez p. Józefa z Borowego, artykuł którego zamieściła redakcja w № 2 „P. P.“, odnośnie zainicjowania listy składek na fundusz dyspozycyjny Komitetu Zjazdu-Wystawy, znajduje żywy oddźwięk wśród pszczelarzy. Świeżo otrzymaliśmy list zarządu dóbr Zaborolskich, który zamieszczamy:

„Popieram inicjatywę Pana Józefa z Borowego w sprawie poparcia Kom. Zjazdu-Wystawy w roku 1929 i deklaruje na ten cel 200 zł., które częściowo będę wpłacał do P. K. O. Nr. 56.60, i równocześnie wpłacam 50 zł. Będę agitował w tej sprawie między pszczelarzami.

Z poważaniem G. Laessig“.

Mamy niepłonną nadzieję, że przykład ten znajdzie naśladowców. P. Gustawowi Laessigowi Redakcja składa serdeczne podziękowanie za hojną ofiarę, która razem z zadeklarowanemi już poprzednio ofiarami stanowi sumę 385 złotych.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW.

Kursy Pszczelnicze dla pracowników kolejowych.

Dnia 10 stycznia o godzinie 20-ej i minut 15 z Dworca Wschodniego ruszył wagon pszczelarski Ministerstwa Komunikacji na teren Dyrekcji Radomskiej. Już od kilku lat Ministerstwo Komunikacji zapomocą tego wagonu propaguje wśród pracowników kolejowych i miejscowej ludności pszczelnictwo, ogrodnictwo, jedwabnictwo, hodowlę drobiu i t. p. Wysyłając wagon, Ministerstwo Komunikacji przy współdziałaniu Naczelnego Związku Organizacji Pszczelniczych urządza pogadanki i kursy pszczelnicze lotne. W tym roku pierwsze takie kursy odbyły się w dniach 11 i 12 stycznia w Dęblinie, 13 i 14 w Radomiu, 15 i 16 w Kielcach, 17 i 18 w Miechowie.

Prelegentami na kursach byli: p. Rembalski, referent pszczelnictwa przy Ministerjum Komunikacji, i A. Załęski, instruktor pszczelnictwa z ramienia Naczeln. Zw. O. P. Podczas objazdu do Dębina zaraz przybył p. J. Sroka, znany pszczelarz i referent pszczelnictwa na Dyrekcję Radomską, który zajął się gorliwie w czasie objazdu wyszukaniem odpowiedniego lokalu na wykłady i powiadomieniem zapomocą ogłoszeń pracowników kolejowych o kursach we wszystkich miejscach postoju wozu kolejowego.

We wszystkich miejscowościach w rannych godzinach pracownicy kolejowi przychodzili bardzo licznie do wagonu pszczelarskiego, gdzie podczas zwiedzania prelegenci udzielali wyjaśnień, a popołudniu przez kilka godzin odbywały się wykłady w lokalach, udzielanych na ten cel przez miejscowe władze kolejowe.

W Dęblinie wykłady odbywały się w lokalu szkoły tuż przy stacji w bardzo dużej i ładnej sali, gdzie wykładów słuchało 160 osób, zarówno mężczyzn, jak i niewiast, przez całe dwa dni.

Wagon pszczelarski zwiedziło z górą 200 osób.

Wykłady obejmowały pszczelnictwo, ogrodnictwo, jedwabnictwo i hodowlę drobiu, które to gałęzie były uwzględniane przez prelegentów. Pan Rembalski zachęcał pracowników kolej. do podniesienia tych gałęzi, zaznaczając, że Ministerstwo Komunikacji, w celu poparcia poczynań w tym kierunku, gotowe jest udzielać kredytów na zakup uli i narzędzi pszczelarskich i ogrodniczych. Podkreślił także, że Dęblin nadaje się do hodowania jedwabników, gdyż w okolicy Dębina znajduje się morgowy las morwowy przedwojenny.

Instruktor N. Z. O. P. p. A. Załęski zaznajamiał słuchaczy w czasie dwudniowych wykładów ze sposobami prawidłowej gospodarki pasiecznej w ulach. P. I. Sroka mówił o chorobach pszczół i ich leczeniu.

Dęblin podczas tak krótkiego pobytu prelegentów wykazał wiele zainteresowania poruszonymi w wykładach działami i miejscowi pracownicy kolejowi, żegnając prelegentów, wyrazili życzenie, by mogli w najbliższym czasie zawiązać miejscową organizację pszczelniczą.

Pozostałe miejscowości: Radom, Kielce i Miechów także w czasie dwudniowych kursów wykazały zainteresowanie, wagon był stale przez cały czas licznie odwiedzany, jak przez pracowników kolejowych, tak i przez miejscowych pszczelarzy.

W Radomiu wykłady podobne, jak w Dęblinie, ci sami prelegenci mieli w sali Gmachu Dyrekcji Kolejowej. W Kielcach zaś w pierwszym dniu postoju wagonu wykłady odbyły się w wagonie pszczelarskim, dopiero w drugim dniu mogły się odbyć w sali I-go Oddziału Eksploatacyjnego. Nieprzygotowanie sali przez miejscowe władze kolejowe na dzień 15 stycz-

nia miało ten skutek, że w tym dniu wielu słuchaczy nie mogło korzystać z wykładów.

Na stacji Miechów-Charsznica przygotowaniem lokalu na wykłady zajął się bardzo gorliwie p. X., zawiadowca odcinka drogowego, znany ze swej działalności społecznej, założyciel miejscowej biblioteki i czytelnia dla pracowników kolejowych, który dał na usługi prelegentów salę w tejże bibliotece.

A. Z.

PROTOKÓŁ

walnego zebrania Okr. Tow. Pszczelniczego pow. Częstochowskiego, odbytego dn. 8 stycznia 1928 r.

Zebranie zagał viceprezes p. Tadeusz Wiewiórowski, proponując na przewodniczącego zebrania p. pułkownika Waclawa Prawdzika, który został jednogłośnie wybrany. Przewodniczący na asesora wybrał p. Wincenego Rydza i Kanię Waclawa, a na sekretarza p. Pyrkosza Stanisława.

Po stwierdzeniu, że walne zebranie zostało zwołane zgodnie z wymaganiami art. 22 — 28 statutu i że jest prawomocne, przewodniczący odczytał porządek dzienny. Następnie obszernie sprawozdanie kasowe i z działalności Towarzystwa wygłosił viceprezes p. Tadeusz Wiewiórowski. Ze sprawozdania wynika, że Towarzystwo, mając szczupłe dochody z wpisowego i składek zł. 456 gr. 50, subsydjum od Sejmiku Częstochowskiego zł. 200,— i dochód z wyrobu węzy zł. 342 gr. 42, zdołało pomimo kosztów handlowych, które wyniosły zł. 206 gr. 57 dojść, do poważnego majątku w postaci: 1) walców karbowanych Lankoffa, 2) walców gładkich ze wszystkimi przyborami, potrzebnymi do wyrebu węzy; 3) pasieki pokazowej, składającej się z 5 uli z pszczołami i 5 uli próżnych ze wszystkimi przyborami pszczelnicznymi, mieszczącej się przy Wzorowej Zagrodzie Włociańskiej w Parku Staszycy

w Częstochowie. Węzy Towarzystwo przerobiło 111 kg. 12 dk. (w tem z wosku danego przez członków do przeróbki 38 kg. 12 dk., a z kupionego 73 kg.).

Ogółem 110 osób korzystało z węzy wyrobu Towarzystwa (25 osób dało wosk do przeróbki, a 85 kupowało węzy).

Jak stwierdzono, wyrób węzy odznaczał się wyjątkową starannością i czystością materiału (wosku). Węzy nabyto w jednym wypadku do pow. Pińczowskiego w 10 do Radomskiego i w 4 do Zawierckiego. W porównaniu do poprzedniego popytu zapotrzebowanie węzy w pow. Częstochowskim wzrosło 10-cioкратно. Wyrobem węzy zajmował się zarząd bezinteresownie.

Do powstania pasieki pokazowej przyczynili się głównie ofiarodawcy, członkowie zarządu pp.: Fiuczek, Młynarczyk, Pyrkosz i Wiewiórowski, którzy ofiarowali roje. Poza tem Zarząd dokupił ule pokazowe, jak: uli składany Webera, ule systemu Lewickiego, kószkę Kanitza zwyczajną i t. p., które będą obsadzone rojami w roku przyszłym.

W ciągu 5 kwartałów istnienia Towarzystwa Zarząd zwołał 13 zebrań zawodowych, miesięcznych. Na zebraniach powyższych członkowie Zarządu, a głównie były prezes p. Fiuczek, który ustąpił 29 czerwca 1927 r., i viceprezes p. Wiewiórowski, wygłosili 20 pogadanek z różnych dziedzin pszczelnictwa poza stałymi miesięcznymi przypomnieniami o czynnościach pasiecznych, w czem pomagał powyższym p. Żabicki Telesfor znany pszczelarz, członek naszego Towarzystwa. W lecie urządzono wycieczkę do najbliższej, większej 32-ulowej, wzorowo prowadzonej pasieki p. Trzepizura w Herbach Polskich (na granicy śląskiej). Poza tem 2 razy demonstrowano różne systemy uli w Zagrodzie, pomijając kilkakrotne demonstracje tychże w lokalu Syndykatu na miesięcznych zebraniach, gdzie demonstrowano ule warszawskie, leżaki związkowe sprowadzone ze spół-

dzielni „Pszczoła“, ule składane Webera, leżaki związkowe słomiane i t. p., nie licząc przyrządów pszczelarskich, miodarek i t. d. W lecie po założeniu pasieki odbyto raz przegląd uli w pasiece własnej wobec wszystkich członków, obecnych na zebraniu, demonstrując w naturze budowę woszczyzny pszczelej, trutowej, jajka, larwy, czerw, młode pszczoły, matki, trutnie, ułożenie gniazda i t. p. bez masek i bez podkurzacza, co niemały podziw budziło u niektórych członków, nie znających łagodności pszczół włoskich.

Na zakończenie swego sprawozdania viceprezes p. Wiewiórowski zaznaczył, że w ogólnym bilansie za czas swego istnienia Towarzystwo ma dług w postaci akceptów zł. 200 i w niezapłaconych rachunkach zł. 55 gr. 25, jednakże gdyby członkowie płacili regularnie składki, w których zalegają na sumę zł. 269, Towarzystwo byłoby wyszło na czysto już w tym roku i wszelkie inwestycje byłyby zamortyzowane. Następnie p. Wiewiórowski odczytał preliminarz budżetowy na 1928 rok, który ze względu na inwestycje, jakie zarząd zamierza poczynić głównie w kierunku rozszerzenia pasieki pokazowej, zamknięty ma być deficytem w sumie zł. 1077 gr. 25, na pokrycie którego postanowiono zwrócić się do Sejmiku Częstochowskiego o subsydjum.

W następstwie przewodniczący odczytał protokół Komisji Rewizyjnej, który orzekł, iż przeprowadzona rewizja ksiąg i dokumentów znalazła je w zupełnym porządku i zgodnie ze sobą i wnosi o zatwierdzenie sprawozdania rachunk. i bilansu za 1927 r.

Komisja przejrzała również budżet na 1928 r., znalazła go zupełnie prawidłowo i ze znajomością rzeczy zestawionym, więc również wnosi do Walnego Zebrania propozycję zatwierdzenia tegoż. Komisja jednocześnie wyraziła swoje uznanie dla p. Tadeusza Wiewiórowskiego za jego gorliwą

i bezinteresowną pracę dla Towarzystwa tak w pracy kulturalno-oświatowej, jak i pracy nad rozpowszechnianiem węzy i powiększeniem majątku Towarzystwa.

Po odczytaniu protokołu Komisji Rewizyjnej pierwszy zabrał głos p. Rząśniecki Antoni, który wyraził podziw dla viceprezesa p. Wiewiórowskiego i dla Zarządu, że w tak krótkim czasie zdołało Towarzystwo rozwinąć się do liczby 100 członków i dotak wspaniałych wyników doszło, rozporządzając znikomemi wprost środkami — i na jego wniosek Zebranie wyraziło uznanie dla pracy viceprezesa i całego Zarządu i uchwaliło jednogłośnie absolutorjum dla Zarządu oraz zatwierdziło sprawozdanie i bilans za 1927 r. i preliminarz budżet. na 1928 r.

Następnie przystąpiono do wyboru prezesa na miejsce p. Józefa Fiuczka, który ustąpił dnia 29 czerwca 1927 r. Na wspólny wniosek p. pułkownika Prawdzyka, Rząśnickiego, Juszczyka i Młynarczyka wybrano przez aklamację prezesem p. Tadeusza Wiewiórowskiego. Na miejsce p. Rzodkiewicza i p. Sośnickiego wybrano do Zarządu przez aklamację pp.: Pyrkosza Jana i Zientała Walentego, na zastępców członków Zarządu pp.: Kanię Waclawa, Barylskiego Stanisława i Panasiukównę Antoninę. Do Komisji Rewizyjnej powołano p. dyr. Święcickiego Kazimierza (ponownie), p. pułkownika Waclawa Prawdzyka (ponownie) i p. Rząśnickiego Antoniego, a na zastępców pp.: Rydza Wincentego, Gruka Tomasza i Błachnickiego Józefa. W wolnych wnioskach podniesiono sprawę spłacenia zaległych składek i na wniosek p. Kani postanowiono przy zawiadomieniach o zebraniach miesięcznych upomnieć członków o obowiązku płacenia zaległych składek.

Na powyższym przewodniczący zamknął Walne Zebranie.

Prezes *T. Wiewiórowski.*

Sekretarz *J. Pyrkosz.*

BILANS BRUTTO TOW. PSZCZEL. POW. CZĘSTOCHOWSKIEGO

za czas od 3 października 1926 r. do dnia 31 grudnia 1927 r.

Winiem**Ma**

Rachunek	Złoty	Gr.	Rachunek	Złoty	Gr.
R-k Kasy	2351	56	R-k Kasy	2331	35
„ Wałcówki	1140	26	„ Wałcówki	691	52
„ Kosztów handlowych	206	57	„ Różnych	1263	69
„ Różnych	1069	24	„ Wpisowego i składek	456	50
„ Pasieki	257	52	„ Kasy Oszcz. Pow. Częstoch.	345	—
„ Hodowli matek	8	—	„ Różnych wpływów	200	—
„ Ruchomości	3	—	„ Przeróbki węzy	108	54
„ Biblioteki	10	45			
„ Kasy Oszcz. Pow. Częstoch.	350	—			
Razem	5396	60	Razem	5396	60

BILANS NETTO TOW. PSZCZEL. POW. CZĘSTOCHOWSKIEGO

za czas od 3 października 1926 r. do dnia 31 grudnia 1927 r.

Stan czynny**Stan bierny**

Rachunek	Złoty	Gr.	Rachunek	Złoty	Gr.
R-k Kasy: wpływy	2351.56		R-k Różnych: przychód	1263.69	
wydatki	2331.35	20 21	rozcłód	1069.24	194 45
„ Wałcówki: wpływy	1140.26		Czysty dochód	558	47
sprzedaż	691.52	448 74			
„ Pasieki	257	52			
„ Hodowli matek	8	—			
„ Ruchomości	3	—			
„ Biblioteki	10	45			
„ Kasy Oszcz. Pow. Częst.: wpływy	350.—				
rozchody	345.—	5 —			
Razem	752	92	Razem	752	92

RACHUNEK DOCHODÓW I WYDATKÓW

za czas od 3 października 1926 r. do dnia 31 grudnia 1927 r.

Rachunek	Złoty	Gr.	Rachunek	Złoty	Gr.
Wpisowe i składki	456	50	R-k Kosztów handlowych	206	57
Subsydjum od Sejmiku Częstochowskiego	200	—	Czysty dochód	558	47
Dochód za przeróbkę węzy w wosku	108	54			
Razem	765	04	Razem	765	04

WYCIĄG Z KSIĄŻKI RÓŻNYCH DNIA 31 GRUDNIA 1927 R.

Winien

Ma

Firma	Złotych	Gr.	Firma	Złotych	Gr.
Syndykat Rolniczy rach. nieuregulowany	55	25	Bank Rolniczo - Rzemieślniczy udział	60	—
Bank Rolniczo - Rzemieślniczy akcepty	200	—	pozost. na r-ku	60	80
Razem	255	25	Saldo	194	45
			Razem	255	25

Sekretarz

J. Pyrkosz.

Za zgodność:

Prezes *Tadeusz Wiewiórowski.*

KORESPONDENCJE.

Korespondencja z Grodna.

Niezmiernie cieszę się, że mogę podzielić się w poczytnym piśmie „Pszczelnictwo Polskie“ moją gospodarką w początkującej pasiece:

W dniu 24/VII 1926 r. przypadkowo złapałem wędrowny rój pszczoł, który, nie mając rojnicy, zebrałem do blaszanego wiadra. Chciałem ul kupić, ale nie było gdzie, zaś pożyczyć, nie mogłem ze względu na sam zwyczaj pszczelarzy, że „uli i narzędzi pszczelarskich nikomu nie pożyczają się“, i tak biegałem, jak opętany, chcąc hodować pszczołki—mam ich, a nie mam gdzie trzymać.

Następnego dnia tymczasowo przesadziłem pszczoły do beczutki i zacząłem budować ul na wzór systemu Lewickiego i dopiero 29/VII 1926 r. przesadziłem pszczoły do ula na 6 ramek sztucznej węzy.

Rój na zimę musiałem dokarmiać i wątpilem co do wyzimowania, gdyż gniazdo nie było należycie odbudowane i miód nie zasklepiony. Jedyne miałem nadzieję, że pszczołki mogą żyć dlatego, że dokarmiałem je czystym miodem, który nabyłem u znajomego pszczelarza. Pień zimował na łożku, obłożony w rodzaju kopca szuwarem, obsypany do połowy ula zie-

mią, pozostawiając jedynie dostęp do górnego wylotu.

Na wiosnę dnia 14/III 1927 r., w czasie pierwszego oblotu ustaliłem, że rój jest bardzo słaby, tak, że nie warto zachodu, lecz musiałem zgodzić się z tem, co jest. Dnia 20 kwietnia tegoż roku, mimo wszystko, przesadziłem rój do ula systemu D. B., zbudowanego według podręcznika „Racjonalne Pszczelnictwo“, autora p. K. Szalkiewiczza. Dadany przypadły mi do gustu jeszcze 1914 r., gdy pracowałem w pasieczce mego ojca i sąsiada (rusina) postępowego pszczelarza w Małopolsce.

Obecnie postanowiłem hodować pszczoły tylko w ulach systemu D. B. i nie przechodzić na inne systemy, o ile (w Grodzieńszczyźnie) te ule okażą się dobre na rubieżach północnych Rzeczypospolitej Polskiej. Pień pszczoł przy dobrym doglądzie rozwijał się szybko, mimo, że wiosna w tym roku nie sprzyjała. Dnia 28 czerwca 1927 r. pszczoły obsiadały 10 ramek, czerwcu było na 7 ramkach, na 3 ramkach miód, przeto dodałem dwie ramki sztucznej węzy, by matka miała gdzie czerwić i postawiłem nadstawkę—10 póramek D. B., zaciągniętych sztuczną węzą.

Pszczoły już następnego dnia przeszły do nadstawki i zaczęły takową odbudowywać. Główne miodobranie

zaczęło się dnia 1/VII. Z początku zakwitła koniczyna szwedzka (zdziczała) na fortach i ziemi państwowej w promieniu 3-ch klm., oraz żmijowiec pospolity i t. p. inne chwasty, rosące na polach, stojących odłogiem, zaś największem żniwem dla pszczół była hreczka siwa i tatarka zwykła, którą w tych stronach obficie pola zasiewają.

Kwiat akacji i lipy w tym roku zawiódł, z powodu długiej posuchy kwiat nie rozwijał się i nektaru nie wydzielal.

Dnia 24/VII r. ub. postawiłem dla pnia drugą nadstawkę, zaciągniętą sztuczną węzą i oznaczyłem pień № 1, kupiony zaś u wieśniaka rój osadziłem na 6 ramek węzy do ula D. B. № 2. Dnia 1/VIII 1927 r. przyleciał do (zaciągniętego w sadzie) wabika wędrowny rój, którego przesadziłem na 6 ramek węzy do ula D. B. № 3. Dnia następnego do tego samego wabika przyleciał inny wędrowny rój, którego przesadziłem na ramki, jak poprzedni, do ula D. B. № 4. Wędrowne roje pochodzą z dziupli lasów państwowych, gdzie dużo pszczół marnuje się bez żadnej opieki; znałem i ja kilka takich miejsc, gdzie pszczoły wydusili pastuchy, a wybrać ich stamtąd nie było podobna, ponieważ dobrzy ludzie nawet za zapłatą wybrać pszczół nie pozwolą — lepiej niech tak giną. Jaka radość, że będę miał na zimowlę 5 pni pszczół, jeżeli zrobię sztuczny rój z pnia № 1, licząc na przysłanie mi matki pszczelej, zamówionej w Komisji hodowli matek pszczel. w Warszawie, Miodowa 14. Prawda, że z zamówieniem opóźniłem się, przez to będę miał naukę na przyszłość.

Dnia 3/VIII tegoż roku miodobranie skończyło się, fakt stwierdzono u pszczelarza żyda, mającego ul na wadze.

W tymże dniu zdjąłem z pnia № 1 jedną nadstawkę, a będąc między ulami, spostrzegłem przed ulem № 3 wyzruczoną matkę pszczelą. Gdy zajrza-

łem do gniazda, znalazłem na plastrze założoną miseczkę ratunkową, wobec tego chciałem ratować sytuację przez dodanie plastra z młodym czerwiem i gdy wróciłem do pnia № 1, zdjąłem drugą nadstawkę i zajrzałem do gniazda. Nie mogłem wierzyć swoim oczom, gdy spostrzegłem próżną miseczkę, a młodego czerwia brak; był jasny dowód, że pień № 1 stał zmatczały, gdyż czerw znajdował się na 9 ramkach, starszy od 6 — 21 dnia.

Wobec takiej sytuacji i wątpliwości co do zmatczanego pnia № 1, chwilowo zrazilem się, mając 4 pnie, a brak dwóch matek. Udałem się do pnia № 2, stąd zabrałem jedną ramkę z czerwiem i poddałem dla roja № 3, ażeby założył mateczniki, zaś pień № 1 zostawiłem jego losowi, obserwując, co dalej będzie. Rój № 3 założył 5 mateczników, które 12 sierpnia r. b. były zasklepione. Dnia 14 sierpnia r. b. o godz. 5 rano, przy temperaturze +10° Reaum., zrobiłem sztuczny rój z pnia № 1 w następujący sposób: pień zmatczający № 1 zasiatowany przeniosłem na inne miejsce, zaś na jego miejsce postawiłem ul D. B. № 5, uposażony w jedną ramkę z miodem i drugą — węzy. Wówczas udałem się do pnia № 1, które mu bez dymu otworzyłem całe gniazdo (rabunku nie obawiałem się, gdyż inne pszczoły nie latały).

Lotna mucha rzuciła się do obrony, a widząc, że jest w innym miejscu, zaczęła odlatywać do ula pustego № 5.

Do wlotu pszczół zmuszałem stukaniem w ul.

Dalszą manipulację przerwała mi burza (deszcz z grzmotami), która nadeszła na Grodno o godz. 6 min. 15 rano.

O godz. 9-tej poszedłem do pnia № 3, wyciąłem dwa mateczniki, dodając ich rojom №№ 1 i 5, oraz rozdzieliłem czerw z roja № 1 tak, że obydwom ułożyłem gniazda po 6 ramek z zapasem miodu po 10 kg.

Dnia 15 sierpnia r. b. rój nalotowy

№ 5 dodany matecznik ściał, dodałem mu przeto inny matecznik, lecz do następnego dnia również został ścięty, zaś matki dojrzałe wyrzucone przed wylotem ula. Tak uporne pszczoły myślałem skasować, ponieważ jeden matecznik zepsułem w uliku weselnym (pszczoły nie przyjęły i zaziębił się), zaś dalsza hodowla matek byłaby bezowocna. Gdy tak medytowałem, jak mam postąpić (16/VIII 1927 r.), usłyszałem zgiek roju wędrownego, który wpadł do mej pasieczki na ul № 5. Na przedwylotowej desce wszczęła się walka, trwało to 2 minuty i odrazu zrobił się duży kłab na desce przedwylotowej, tak, że nie mogłem zorientować się, co to znaczy, lecz, gdy zauważyłem, że pszczoły ciągną do oczka, takowe rozszerzyłem i widziałem matkę pszczelą, jak weszła do ula. Z radości nie mogłem się opanować, takie to zrobiło na mnie wrażenie, że moją tak trudną pracę Bóg wynagrodził. Od tego czasu poszło mi wszystko normalnie. Dnia 29 sierpnia dokonałem rewizji jesiennej. Rojom №№ 2, 3 i 4 dodałem zapasów na zimę po 2 kg. syty cukrowej, tak, że wszystkie 5 pni poszły na zimę na 6 ramek „a” 12 kg. miodu zasklepienego. Matki pszczele we wszystkich rojach są młode, tegoroczne, kilka ich z małą selekcją zapłodnienia.

Od drugiej połowy miesiąca września r. ub. w pniu № 1 zauważyłem, że są jeszcze trutnie, a gdy zajrzałem do gniazda, widziałem matkę i czerw kryty, normalny, tak, że nie mam wątpliwości co do zapłodnienia matki, zaś dnia 1 października znów widziałem, że z pnia № 1 przy oblocie pszczoł brzęczały trutnie, których na wylocie pszczołki witają z zadowoleniem. Co to wszystko znaczy?

Obecnie, troszcząc się o dobrą zimowlę i spokój dla pszczoł, a że nie mam innej rady, postanowiłem zakopać pnie do ziemi, a zrobiłem to tak:

Dnia 4 listopada 1927 r. wykopałem

na górze 1 mtr. od brzegu rów, szerokości według ula D. B., głębokości zaś takiej, że głowy uli równają się z brzegami rowu. Środkiem rowu wykopałem rowek 20 cm. szerokości i takiej samej głębokości i wypaliłem drzewem dla wysuszenia wilgoci. Jednocześnie wykopałem, łącznie z rowkiem dołu, kanalik pod ziemią, zaopatrzony blaszaną rurą i dachówkami, dla pewności, od zacieków wody z powierzchni przy dżdżach i topnieniu śniegu na będącym kopcu. Gdy dół ostygł, zniosłem tam pnie, zaopatrzone w poduszki i maty, stawiając jeden od drugiego w odległości 15—20 cm. Oczko i wentylatory u szczytu daszków zostawiłem otwarte. Przy ostatnim pniu postawiłem kominiek taki, jaki daje się kopcom ziemniaków, 225 cm. wysoki. Jedna ściana od dołu i od góry krótsza o głębokość rowku, t. j. 20 cm., zaś przeciwległa ściana od góry krótsza o 20 cm., tak, że boczne ściany kominka są dłuższe i było wygodnie przybić deszczułkę ochronną, aby deszcz nie zaciekał. Ule przykryłem kukurydzianką i t. p., jak mi było wygodniej, na kilka cali z brzegami rowu. To wszystko nakryłem ziemią, jakby ziemniaki w kopcach. Kominiek i kanalik zasiatkowałem, aby do dołu nie mogła dostać się mysz.

Miodu z pnia № 1 z nadstawek wymłynkowałem na miodarce 30 kg., prócz 12 kg. pozostawionych na zimę i 10 kg. dodanych pniowi № 5. Pozałem pień № 1 odbudował w tym roku 8 ramek gniazdowych i 20 półramek nadstawkowych sztucznej węzy.

Mam kilku sąsiadów pszczelarzy, którzy posiadają od 15—40 pni pszczoł, ale prawdy dowiedzieć się nie mogę, jaki u nich był zbiór miodu, bo to ludzie są starej daty bartniczej „milcząc, bo ktoś może pasiekę oczarować i cała hodowla pszczoł przepadnie”. Są tacy zaboboniarze, że grożą, jeżeli oni zechcą, to cała pasieka za nimi pójdzie. Są to ludzie godni politowania a pszczołki w ich pasiekach tylko niszczą się, cze-

kając od kogoś opieki i ratunku, ale do tego bardzo daleko.

Pszczelarz żyd (nazwiska nie upoważniał podać), posiadający 50 pni pszczół, miał zysku z każdego pnia przeciętnie po 48 kg. miodu sztyego. Wiosną zastosował sztuczne podkarmianie na czerw, oraz rozszerzał gniazda gotową woszczyną i węzą. Gospodarzy w ulach syst. Warszawskich nadstawkowych, według wskazówek podręcznika „Praktyczne Pszczelnictwo“, autora p. St. Brzóska, wydanie V.

Szanowną Redakcję „P. P.“ przepraszam, że długo i chaotycznie pisałem, a nie chciałem pominąć najmniejszego szczegółu w mej pasieczce.

Jednocześnie jestem spokojny o to, że nie pisałem w literackim języku, ponieważ Szanowna Redakcja mnie obroni tem samem, że zezwoliła pisać, jak kto umie, a Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“ odpowiednio przerobi. Jeżeli tak jest, to ślę Szanownej Redakcji szczerze słowa uznania i podziękowania, że i moja gospodarka zostanie podana do wiadomości ogółu czytelników choć będzie przyjęta może z krytycyzmem.

Pragnę widzieć braki w mojej gospodarce i będę niezmiernie zadowo-

lony z tego, jeżeli mi czy to Szanowna Redakcja, czy też czytelnicy pisma „Pszczelnictwo Polskie“ wyłuszczą moje błędy.

Korzystając z miejsca do pisania, proszę czytelników „Pszczelnictwa Polskiego“ o odpowiedź:

1) Dlaczego pień № 1 został zmatczały?

2) Jaka w tem przyczyna, że sztuczny rój z pnia № 1 w ulu 5 poddane mateczniki ściał i jakby czekając przybycia wędrownej matki pszczelej z rojem.

3) Jaki powód, że w pniu № 1 jest matka zapłodniona (widać to było po krytym czerwiu), pszczoły zaś nie wycinają na zimę trutni, ale witają ich z zadowoleniem w dniu październikowym.

4) Jak będą pszczoły zimowały zakopane w ziemi systemem teorii ś. p. Stefana Röhrenscheffa, autora „12 miesięcy w pasiece“, a praktyki rusinów podolskich, przy których bywałem jesienią przy zakopywaniu pszczół do ziemi, zaś wiosennego rezultatu nigdy nie widziałem, a przechwalali się, że pszczoły zimowały dobrze i wyszły na wiosnę zdrowe.

Józef Kroszel.

Grodno.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„Vcela Morawska“ — grudzień 1926.

Grudniowy zeszyt czasopisma „Vcela Morawska“ przynosi zwłaszcza ciekawy artykuł J. Kubzona p. t. „Intensywniejsze pszczelarzenie przy pomocy dwumatecznych pni“, który jednak „Vcelarskie Rozhledy“ krytycznie oceniają.

Artykuł swój autor tak kończy: Dlatego śmiało twierdzą, że mój dwumateczny system jest nowem dążeniem, a nawet nowym etapem gospodarki pasiecznej lepszej i dlatego go polecam.

To samo czasopismo i z tego samego miesiąca podaje z francuskiego „l'Apiculteur“ łatwy sposób przyrządzania miodowego ciasta, czyli t. zw. „kandy“. W tym celu używa się cukru głowiastego albo kostkowego (a nie

używa się cukru kryształowego lub mączki) i daje się 1 kg. na litr ciepłej wody. Rozczyn ten stawia się na silny ogień i miesza się tak długo, póki się cukier całkiem nie rozpuści. Gotuje się go przez 20 minut i zbiera się pianę. Po ochłodzeniu syropu ten, w palce wzięty, ma być miękki, ale nie lepki. Jeśli się lepki, to jest niedowarzony, a jeśli się łamie — to jest przewarzony; w pierwszym wypadku musi się dogotować, a w drugim trzeba dodać nieco wody i znów trochę gotować, poczem dodaje się jeszcze ze 600 gr. miodu rozpuszczonego. Następnie znów się warzy przez 2 minuty, zdejmując się z ognia i wlewa do naczynia z białej blachy, a gdy ostygnie na tyle, że można trzymać w nim palec przez 1 minutę, miesza się go drewnianą łyżką tak długo, dopóki nie utworzy się gęste ciasto.

Ciepłe jeszcze trochę ciasto można wlać do naczynia wysmarowanego czemś wewnątrz, ażeby masa nie przylegała. Dobre ciasto miodowe nie lepi się prawie i daje się nim tak smarować, jak kitem, używanym do okien. W szklanych lub blaszanych naczyniach można go przechowywać całe lato.

Przez kilka numerów ostatnich pisma „Vce-larskie Rozhledi“ ciągnie się gruntowna naukowa praca I. Rytira, traktująca o pszczelich chorobach w 1925 r., a zwłaszcza o nosemie; streszczać jej jednak nie będę dlatego przede wszystkim, że chorobom pszczelim (a w tem i nosemie) i tak się dużo miejsca poświęca.

W grudniowym zeszytzie widzimy w powyższym piśmie fotografię sławnego pisarza hinduskiego laureata nagrody Nobla — Rabin-dranatha - Tagorego, który w swej podróży po Europie (był też, o ile dobrze pamiętam, także i w Warszawie) zwiedził i Czechy. Tutaj, jak zapewniał jeden jego towarzysz podróży, spotkano się z najlepiej urządzoną pasieką, jaką wogóle widziano w Europie.

Co się tyczy miodzenia lipy, to utrzymuje (listopadowy numer) I. Kocian, że ona więcej zawodzi na gruncie suchym niż mokrym i ciężkim (ilastym).

Ks. W. Kranowski.

„Pczela“ — lipiec, sierpień, wrze-sień 1927 r.

Z wycieczki bułgarskich pszczelarzy do Pragi.

Ponieważ nasi pszczelarze nie całkiem wyczerpująco w każdym kierunku podali swe wrażenia z pobytu w Pradze, więc nie od rzeczy może będzie bodaj częściowo uzupełnić ich relacje tem, co podają przez usta N. Kaitazowa bułgarscy uczestnicy kongresu, którzy — jak to słyszałem — bardzo zaprzyjaźnili się z polską grupą.

Zebrawszy się 28 czerwca, w liczbie 28 osób, stanęli nazajutrz rano w Belgradzie, gdzie połączyli się z serbską grupą, której przewodził J. Jowanowicz, poczem, wsiadłszy na statek, przyjechali do Bratysławy 20 lipca, oczekiwani przez tamtejszych gościnnych pszczelarzy, stąd zaś pośpiesznym pociągami podążyli prosto do Pragi, podziwiając z okien wagonu piękną przyrodę, a także ład i porządek postępowej gospodarki oglądanych okolic (a zwłaszcza rozparcelowane grunta, na których widać było głównie żyto i kartofle, jak niemniej kulturę i sprawność gospodarki leśnej). Dziwiło ich też to, że nie widzieli nieuprawnych pól, nieużytków i różnych ha-szczów, czego nie brak jest w Bułgarji; Czesi nadto — zdaniem recenzenta — kochają bardzo przyrodę, a w szczególności słońce i wodę i nie obciążają się zbyt ubraniem, podczas, gdy w jego ojczyźnie w najgorętsze dni chłop

zwyczajnie nie opuszcza kożucha, a dzieci, ubierane nieracjonalnie, stwarzają później tylko dobrą klientelę dla lekarzy. Nie widać tam — mówi dalej tenże — parasoli, a u nas na jarmarku trudno się precyzyjnie między ludźmi, gdyż nawet z wieśniaczek wiele ich używa. Na kolejach (a także i w tramwajach) jest bezwzględny porządek i punktualność, a kolejarze, dobrze odziani, są usłużni i energiczni.

Nie będę tu opisywał toku obrad i treści rozlicznych mów i pozdrowień, jako też i wrażenia, jakie na gościach zrobiła olbrzymia wystawa, gdyż to, jak przypuszczam, prawie wyczerpująco podał już tak „B. P.“, jak i „P. P.“. Z nazwisk polskich figurują: pp. Popławski, Piwowarski, St. Brzóska, Jaworski i ks. Margoński.

Autor w dalszym trakcie swej rzeczy opisuje eksponaty na wspomnianej wystawie (a zwłaszcza dorobek naukowy doświadczalnego instytutu w Dole, który mieścił się w środku sali wystawowej, a podzielony był na 9 grup), które wspomniany recenzent tak ogólnikowo charakteryzuje: „Na pierwszy rzut oka widzi się, że czeski pszczelarz namiętnie kocha pszczoły, ponieważ zebrał i zachował wszystko, z czem on lub jego przodkowie mieli do czynienia“. Jak wszędzie, tak i tu przednimi szermierzami w pszczelnictwie są inteligentne warstwy, jak: urzędnicy, nauczycielstwo, robotnicy i księża. Uwagę bułgarskich gości zatrzymują też ule „Dzierżony“, względnie „Słowiańskie“ (nadające się do sporządzania pawilonów), a to dlatego przede wszystkim, że w Bułgarji są w powszechnem użyciu ule systemu Dadant'a Blatt'a i Layens'a; trzymają je jedynie w Czechach — zdaniem jednego Rusina — głównie z przywiązania do tradycji i z przyzwyczajenia.

Na dzień 7 lipca przypadła wycieczka do Dołu, którego uroczę położenie i urządzenie wewnętrzne (główną tam zasługę ma dr. Schönfeld) jest dość szczegółowo przedstawione, poczem autor opisuje gościnne przyjęcie w Lebichowie u d-ra Raszina, gdzie też niedawno był sławny pisarz hinduski, laureat nagrody Nobla, Rabin-dranath Tagore. Fotografje załączone (w omawianem czasopiśmie) przedstawiają pawilon, pałac d-ra Raszina, pasiekę doświadczalną w Dole i jeden z budynków tamże, gdzie mieści się państwowy instytut doświadczalny.

W dalszym ciągu swego przedstawienia, pomieszczonego już w następnym zeszytce, podaje p. Kaitazow pokrótce treść przemowy ks. Margońskiego, Sw. Dżordzewicza (Jugosławja), Mutałczijewa (Bułgarja), Szeluchina (Ukraina) i przedstawicieli czeskiego rządu i czeskich pszczelarzy, a z tych 7 nawet fotografje. W czasie zjazdu odczytano wiele referatów, żeby tylko wspomnieć takie nazwiska, jak: Schönfeld, Velich, Briuchanienko,

Konakow (zapładnianie matek w klatkach), Saudek, Peterka, Fiola, Prazak i Sawin. Niektóre z tych odczytów, jak przypuszczać należy, najprawdopodobniej pojawią się w prasie pszczelarskiej.

Dn. 8 lipca uczestnicy kongresu zwiedzali osobliwości Pragi, przychem autor mylnie zaznacza, że Marja Teresa panowała w XVI w., 9 zaś lipca zwiedzili zamek Karlstein koło Kladna, w którym mieszczą się różne narodowe pamiątki, poczem, wracając już do Bratysławy, zwiedzili jeszcze Błańską pieczarę, gdzie podziwiano zwłaszcza liczne stalaktyty i stalagmity (o których mówią, że w ciągu 10—12 lat urastają na 1 mm. — największy stalagmit ma 4 m.). Z grupy tych pięknych pieczar najfantastyczniej przedstawia się grotą Masaryka, owiewiona elektrycznością, którą autor z zachwytem opisuje. Z opisu jego można wnosić, że grotą ta trochę przypomina sławną grotę na wyspie Capri, koło Neapolu. Czarowne te cuda tamtejszej przyrody umieją Czesi szanować i chronić przed działaniem szarpiącego zębu czasu i, co gorsza, psotliwej ludzkiej ręki. Podana też zarazem i fotografja tak wspomnianego zamku na Karlsteinie, jako też i grotę Masarykowej.

Dalej mówi piszący o organizacji czeskich pszczelarzy, podzielonych na 22 pszczelarskie rejony, i o zamierzeniach, dotyczących się dalszej pracy w dziedzinie tamtejszego pszczelarstwa. Wielką zwłaszcza wagę przywiązują Czesi do selekcyjnego chowu pszczoł i wiele już tam w tym kierunku zrobiono. Przypomina przy tej okazji zdający sprawę, Kaitazow, że ustawiczne wołanie (podobnie dzieje się u nas) o zaprowadzenie doświadczalnego instytutu, który byłby autorytetem w sprawach pszczelarskich, pozostało głosem wołającego na puszczy, a to z tego głównie względu, że pszczelarstwo uważa się za rzecz niezastępującą na większą uwagę (dodać tu jednak należy, że mimo to rząd bułgarski w sprawie zgnilca bardzo poważnie swą działalność zaznaczył). Miljony wydaje się — tak otwarcie wypowiada się cytowany — na różne problematyczne udoskonalenia, ale brak tylko środków na stworzenie jednego pszczelarskiego doświadczalnego instytutu. Podpisany prosi dalej, żeby przynajmniej ustanowiono sekcję dla spraw pszczelarskich przy departamencie rolnictwa, — dotąd bowiem w Bułgarii tę sprawę po macoszemu traktowano, w czym po części jest wina i samych pszczelarzy, że dotychczas nie wytworzyli jednego silnego centrum, któreby było ogniskiem i ostoją dla życia pszczelarskiego w Bułgarii. Zdałoby się też i muzeum pszczelarskie — kończąc swą rzecz, dodaje nasz autor.

Zamykając powyższe przedstawienie, zaznaczyć muszę tu na podstawie relacji bułgarskich i naszych uczestników, że kongres i wystawa wszechsłowiańska w Pradze przy-

nosi chlubę nauce i pracy czeskiej, a także i słowiańskiej wogóle, i będzie się mylił ten, kto by chciał jeszcze mówić o nieproduktywności słowiańskiej („improductivité slave“) i, daj Boże, żeby i drugie piętno hańbiące, a ciężące na miękkiego i łagodnego charakteru Słowianach, chrześcijanach z usposobienia („Slave ist Sklave“) — szczęście raz na zawsze, oczywiście bez ztracenia cechy prawdziwie chrześcijańskiej.

Świat germański reprezentuje niejako narodowy filozof niemiecki, pogański arystokrata Fr. Nitzsche, uosobienie pychy i gwałtu bez granic, świat zaś słowiański — mędrzec z Jasnej Polany, Tołstoj, głoszący słowa miłości i przebaczenia. Okolicznościowo dodaje, że podpisany przed kilkunastu laty przełożył po raz pierwszy na język polski jego dzieło p. t. „Zakon lubwi i zakon nasilja“, gdzie w formie testamentu opisuje wspomniany swój pogląd na świat i życie, które jednak z przyczyn niezależnych od tłumacza nie ukazało się w druku.

Walka ze zgnilcem.

Iw. Georgiew przedstawia tu konieczność walki ze zgnilcem w jego obydwu postaciach, który wszędzie, bo prawie na całym świecie się sroży i wielkie porywa ofiary (np. w okolicy Razgradzka w Bułgarii). W ojczyźnie autora, jak pamiętają starzy ludzie, grasował on jeszcze przed oswobodzeniem jej z pod jarzma tureckiego. Walka z nim wymaga wyjątkowej uwagi i pracy wszystkich nim zainteresowanych (mimo że już niejedno z czasem z pomocą państwa zrobiono), jakkolwiek on teraz dla wytrawnego i postępowego pszczelarza nie przedstawia takiego niebezpieczeństwa, jak dawniej. Zaraza złośliwa pustoszy zwłaszcza większe pasieki, więc żeby się jej pozbyć, trzeba zmobilizować siły wszystkich towarzyszy pszczelarskich, bakterjologów i wszystkie wogóle dotyczące czynniki. W tym kierunku wielce się już przysłużył wyrobowany wynalazek Amerykanina Hutzelmana, ale że jest to środek dość kosztowny, a przeto metoda kurowania dość skomplikowana, więc trudno nim się postugiwać, zwłaszcza tam, gdzie gospodarzy się jeszcze po staroświecku. Zdałyby się — mówi tenże — specjalne stacje lecznicze, a zwłaszcza tam, gdzie on najbardziej się panoszy; czekać zaś aż zaraza nawiedzi naszą pasiekę, byłoby skrajną niedorzecznością. Środek leczniczy wspomnianego d-ra Hutzelmana, w którego skład wchodzi winny spirytus (C_2H_5OH) i formalina (H_2CO_2), zastąpiono spirytusem do palenia (CH_3OH) i sublimatem ($NgCl_2$). Ten ostatni roztwarza się dobrze w spirytusie, nie tworzy chemicznej reakcji i jest środkiem silnie odkażającym; jeden gram sublimatu na 1 litr spirytusu denaturowanego do palenia, który się otrzymuje z drzewa (fabrykat Naczewa w

w Rosji?) jest właśnie takim środkiem, chociaż formalina ulatniająca się z pewnych względów jest lepsza, a to dlatego, że sublimat pozostały po dezynfekcji może być dla pszczoł zabójczy. Piszący przeprowadził w tym kierunku ściśle doświadczenie na 2 pniach i przekonał się, że sublimat pozostały po dezynfekcji przyprawia zazimowane pszczoły o śmierć już w styczniu, chociaż po dezynfekcji plastry starannie wymyto zimną wodą, wysuszono i przewietrzono, zapasy żywności bowiem złożone w plastrach tak oporzędzonych przesiąkały trującym sublimatem. Udało się jednak autorowi zneutralizować tę pozostałość po sublimacie i to zapomocą zimnej wody, przyczem tak się urządził, że w przeciągu 36 godzin co każde 12 godzin wytrząsał na miodarce z plastrów wodę i takowe znów suszył. Stosował też autor także kurację zapomocą samego spirytusu do palenia w małych dozach, ale już z gorszym rezultatem. Na plastry, gdzie niema czerwiu zarazonego, zasklepionego, wystarczy 1/2 gr. sublimatu na 1 litr wody, a pewnośc jest tem większa, że się pszczoł nie potruje. Dalszej części niniejszego ustępu nie streszczam, gdyż jedyną moją myślą jest tylko zwrócić uwagę na ten sposób leczenia, dość oryginalny.

Skorupka ślimaka jako mieszkanie dla pszczoł.

Takie mieszkanie obiera sobie matowo-złocisto-błyszcząca, długa na 9—10 mm., ziemia pszczoła (Osmia aurubenta Pang.), która w kwietniu i maju oblatuje fijołki, lotos i inne rośliny, a żyje prawie w całej Europie. Włazi ona do skorupki ślimaków polnych i ogrodowych, tam lokuje swe jajka i otwór zatyka wieczkiem z żutych liści; jest jednak przytem jeszcze na tyle przemysłna, że tuż pod pruczkim zostawia wolną przestrzeń, w tym celu, żeby jaka osa tam żądłem nie mogła dosięgnąć, względnie nie mogła złożyć swego „kukułczego“ jajka.

Osmia bicolor Schrank, grubsza od poprzedniej, ale taksamo duża pszczoła jest jeszcze pomysłowsza, bo po zamknięciu swego gniazda narzuca na nie szpilki wsiwkowe nieraz 4 razy dłuższe od niej samej (które czasem musi zdaleka znosić), które tworzą niby jaki pałacyk dobrze i silnie zbudowany, bo zlepiony w całość śliną tego owadu. Można nieraz cały ten dom podnieść do góry. W dodatku pokrywa ona to mieszkanie zdźbłami słomy lub mchu. Wiadomość tę przejął z czasopisma „Kosmos“ korespondent, podpisujący się — Wott.

Ks. W. Kranowski.

Przegląd polskich czasopism pszczelniczych.

„Bartnik Wielkopolski“ № 1—styczeń. Str. 16 + Spis rzeczy z 27 r. i 4 str. okładki. Na wstępie b. ciekawy artykuł d-ra Czekotowskiego: „Pszczelnictwo w województwie Poznańskim na tle kilku danych statystycznych“. Na zakończenie podaje autor 7 niejako obowiązków Państwa względem naszego pszczelnictwa, które podajemy w skróceniu: 1) Państwo winno opiekować się pszczelnictwem; 2) Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych winny być w ścisłym kontakcie z organizacjami pszczelniczymi; 3) stworzyć średnie szkoły pszczel.; 4) stworzyć katedrę chorób pszczelich przy wydz. weterynaryjnym w Warszawie; 5) wysyłać lekarzy weter. zagranicę dla badania chorób pszczelich; 6) uzyskać kredyty w Pań. Banku Roln.; 7) organizować eksport miodu zagranicę. To są rzeczywiście najważniejsze i najpilniejsze sprawy pszczelnicze.

W art. „Czy to możliwe“ p. A. Urbański zastanawia się, dlaczego większość pszczelarzy naszych ma tak mało wiadomości o życiu pszczoł i jak temu zaradzić. „Sprawę słownictwa pszczelniczego“ w dalszym ciągu omawia p. W. Adamczewski. P. J. Dziegielowski zaczyna dłuższy artykuł: „Czem są, a czem mogą się stać nasze stacje obserwacyjne“. W art. „Praca w gnieździe“ p. M. Ka-

czorek zaczyna omawianie manipulacji w gnieździe pszczoł przed pożytkiem. „Sprawozdanie ze stacji obserw.“ oraz dział „Z życia Towarzystw“ kończą ten zeszyt.

— „Bartnik Wielkopolski“ № 2 — luty — str. 16 + 4 okł. Na wstępie p. St. Popiel w w artykule „Głos na czasie“ nawołuje gorąco do zajęcia się sprawą obsadzania dróg publicznych drzewami miododajnymi. Ta sprawa tembardziej jest aktualna, że rozporządzenie Władz Państwowych wkłada na samorządy obowiązek obsadzenia wszystkich dróg drzewami już w tym roku.

Inż. Jaworski daje odpowiedź p. Kaczorowi na jego dowodzenia w sprawie dojrzewania miodu. Twierdzenia p. inż. Jaworskiego są oparte na poważnych danych naukowych, to też powyższą sprawę dostatecznie oświetlają. Inż. Pawłowski pisze „o Dzierżonie i jego znaczeniu dla pszczelnictwa wszechświatowego“. Pp. Adamczewski, Dziegielowski i Kaczorek prowadzą dalej wyżej wspomniane artykuły.

Bardzo mi przyjemnie jest stwierdzić, iż „B. W.“ pod redakcją p. W. Widery staje się z każdym zeszytem coraz lepszym pismem i spełnia znakomicie zadanie organu lokalnego.

„**Pasieka Pomorska**“ № 1 — styczeń — str. 16. Art. „Od Redakcji“ zawiera obietnicę rozszerzenia i przyozdobienia pisma. W art. „Wykarmianie czerwiu przez pszczoły“ dr. Ulatowski podaje b. ciekawe badania o różnicach w zawartości mleczka, poddawanego matce, pszczołom i trutniom. P. Bułka w dalszym ciągu omawia „Ule ramowe“. „Sprawozdanie z kursu pszczel. w Brodnicy“ dowodzi, że był on wyjątkowo dobrze zorganizowany, co przypisać należy zarządowi tamtejszego Tow. Pszczelniczego, a w pierwszym rzędzie p. inspektorowi Kozikowskiemu i prezesowi Bułce. „Drobne wiadomości“ kończą ten zeszyt.

„**Bartnik Postępowy**“ № 1 — styczeń — str. 32 + 4 okł. Na wstępie zarząd L. Z. P. podaje „Plan organizacji pszczelarzy“, wymieniając 222 miejscowości w całej Małopolsce. „Program prac w pasiece doświadczalnej

w Zagrobeli“ podałem już w poprzednim zeszycie „P. P.“. „Którędy droga“ p. A. Lanckoffa i „Chorobliwe wynalazki“ p. J. Fucika niejako dopełniają się, potępiając propagowanie coraz innych uli. Przyznać się muszę, iż oddawna nie sprawił mi „B. Post.“ takiej przyjemności, jak ten zeszyt i te artykuły. Trzeba za wielką zasługę poczytać „B. P.“, że wszedł na tą drogę. „O pszczelnictwie w Karpatach“ daje p. Marcinków b. cenne dane ze swej długoletniej praktyki. „Drogi rozwoju pszczelnictwa w Polsce“ — daje bardzo dużo słów p. Czyszkowski. „Przemysłowa produkcja miodu plastrowego“ — art. tłum. z rosyjskiego przez p. W. Watzka. „Jakim powinien być miód do sprzedaży“ omawia p. J. Andrusiewicz. „Przegląd czasopism“ ks. Kranowskiego i „Sprawy bieżące“ zakończają ten zeszyt.

St. B.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Narada w sprawie Wszechsłowiańskiej Wystawy pszczelnicznej.

W dn. 18 lutego b. r. odbyła się w Poznaniu w Wielkopolskim Związku Tow. Pszczelnicznych narada w sprawie przyszłej wystawy pszczelnicznej w Polsce. W naradzie, poza zarządem W. Z. T. P., wzięli udział pp.: dr. Konopiński, dyrektor działu rolniczego Powsz. Wyst. Krajowej w Poznaniu, Chacharowski, przedstawiciel Wielk. Izby Roln., i Brzóska od N. Z. O. P. Postanowiono urządzić Wszechsłowiańską Wystawę pszczelniczną łącznie ze Zjazdem w połowie sierpnia 1929 r. w Poznaniu. Wystawa ma trwać dwa tygodnie, mieścić się zaś będzie w kilku pawilonach, w których poprzednio, w lipcu, będą pomieszczone zwierzęta gospodarskie; ule z pszczołami stać będą obok, na otwartym miejscu, nieco dalej, na przestrzeni 500 m.², będzie się mieścić ogródek roślin miododajnych, urządzeniem którego specjalnie zająć się mają pp. Chacharowski i Snowadzki.

Wybrany został Komitet wykonawczy Wszechsł. Wystawy pszczelnicznej w osobach: prezes St. Brzóska, sekretarz L. Liczbański, zastępca sekretarza

J. Banek, skarbnik S. Pniewski, gospodarz inż. K. Jaworski, oraz Komisja techniczna, do której przeszli pp.: Chacharowski, Snowadzki, Sroka i Widera. Załatwienie spraw kancelaryjnych zostało powierzone p. Woźniakowi, który urzędować będzie od dn. 1 marca b. r. w Wielk. Izbie Roln. przy ul. Mickiewicza w Poznaniu, gdzie mieścić się będzie tymczasowe biuro Wszechsł. Wyst. Pszczel. Szerszy honorowy Komitet Wystawy i Zjazdu zostanie wybrany na najbliższym posiedzeniu Rady Głównej N. Z. O. P. w Warszawie.

Pomimo, że dr. Konopiński porobił nam jaknajdalej idące ustępstwa w opłatach za miejsca na Wystawie, na najskromniejsze nawet urządzenie Wszechsł. Wystawy pszczeln. trzeba dużo pieniędzy! Wszyscy jednak zebrani w dniu 18 lutego w Poznaniu pokładali wielkie nadzieje w ofiarności braci pszczelarzy, którzy, idąc za tak pięknym przykładem, danym przez Zakłady pszczel. „Zaborol“, nie poskąpią ofiar na ten cel. Niech nikogo z kolegów pszczelarzy nie zbraknie na liście ofiarodawców. Co kto może, niech deklaruje, czy nadsyła, — naj-

mniejsze ofiary będą bardzo wdzięcznie przyjęte; niech tysiące złożą po 1 zł. choćby, to i z tego ładna suma się zbierze. Do tej sprawy wróćmy w № 4 „P. P.“.

Niezależnie od dwutygodniowej Wszechst. Wystawy pszczel. Dyrekcja działu rolniczego Powszech. Wystawy Krajowej w Poznaniu zwróciła się do N. Z. O. P. o urządzenie na cały czas Wystawy (maj—sierpień) oddzielnego działu pszczelniczego, który zobrazo-

wałby w tablicach, wykresach, mapach, modelach i t. p. stan pszczelnictwa w całej Polsce. Funduszu na urządzenie tego działu ma wystarać się Dyrekcja działu rolniczego, będziemy tylko prosić czytelników naszych o pomoc w dostarczaniu różnych danych statystycznych, modeli uli i przyborów pasiecznych, próbek miodu i wosku, zasuszonych roślin miododajnych i wiele innych rzeczy, o czym obszerniej napiszemy.

St. Brzóska.

R Ó Ź N E.

K O M U N I K A T.

Ministerstwo Komunikacji w porozumieniu z Naczelnym Związkiem Organizacji Pszczelniczych urządza 8 bezpłatnych pouczeń i pokazów z pszczelnictwa i drobiarstwa dla służby kolejowej oraz wszystkich innych miłośników pszczelnictwa i hodowli drobiu w danej miejscowości. Każde pouczenie przy pomocy wagonu z eksponatami trwać będzie 2 dni, a mianowicie:

od 5 do 6	marca	w	Brześciu n/B.,
„ 7 „ 8	„	„	Białymstoku,
„ 9 „ 10	„	„	Ostrołęce,
„ 19 „ 20	„	„	Skarżysku,
„ 21 „ 22	„	„	Łowiczu,
„ 23 „ 24	„	„	Płocku,
„ 25 „ 26	„	„	Kutnie
„ 27 „ 28	„	„	Włocławku.

Przewodniczącym lotnych pokazów jest delegat M. K. p. Rembalski, pszczel-

nictwo zaś na kursach będą wykładać p.p.: A. Załęski i I. Kretczmer — inżynierowie przy N. Z. O. P.

Wyjaśnienie.

Proszę Redakcję o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

W № 2 „P. P.“ znajduje się sprawozdanie ze stacji hodowli matek pszczelich w Zagrobeli, wysłane przezemnie, które co do liczby wysłanych matek różni się od sprawozdania urzędowego, wysłanego przez sekcję pszczelniczą Tow. Gospodarskiego.

Nieścistość ta pochodzi z tej przyczyny, że w sprawozdaniu wysłanem przezemnie do sekcji pszczelarskiej nie uwzględniłem ilości wysłanych matek, pochodzących od sąsiednich hodowców.

Ponieważ w okresie późniejszej jesieni otrzymałem jeszcze zamówienia, a nie mając już matek w swej pasiece, zmuszony więc byłem skutecznie wysyłkę matek wyhodowanych u sąsiednich hodowców, t. j. Mikołaja Sawczyszyna z Draganówki i Stefana Pigowskiego.

Józef Watzka.

Obowiązkiem każdego pszczelarza polskiego jest — zamówienie i czytanie „Pszczelnictwa Polskiego“, organu, jednoczącego wszystkich pszczelarzy polskich w jeden związek.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Odpowiedź.

Na otrzymanych wiele zapytań co do wymiaru nadstawek do kószek wielkopolskich odpowiadam zainteresowanym na tej drodze, że do kószki wielkopolskiej może być użytą nadstawka z ula Dadant'a, Warszawskiego, którą jednakże należy zwięzić zastawką, i t. p., tak, że, posiadając jakiegokolwiek ule nadstawkowe, można z powodzeniem użyć nadstawek z tychże. Przytem zaznaczam, że w pierwszym roku gospodarki w kószkach nadstawki się nie używa. Przy przeznaczaniu zaś kószek na roje, nadstawki są zupełnie zbyteczne.

Władysław Dyduśiak.

Pytanie:

Czy niema w kraju pszczelarza od dzieciństwa głuchoniemego? Proszę odpowiedzieć w „Pszczel. Polskiem“.

Bo ja nim jestem i mam 57 lat, a w pasiekach samodzielnie pracuję od lat 25-ciu.

Stefan Wilczyński.

Mroczków Gościny, p. Opoczno.

Odpowiedź: Niestety, takich wiadomości Redakcja nie posiada.

W Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego“ są do nabycia: 2-roikowe uliki mateczne syst. Zandera, b. precyzyjnie wykonane na Stacji Hodowli matek w Łomiankach (Ten system ulików przy zesztorocznej hodowli okazał się najlepszym; w jednym uliku wyhodowano 10 matek). Cena kompletu 20 zł.

Uliki mateczne Kramera 1-roikowe, nadające się do przesyłania matek do zapłodniania do innych pasiek. Cena 8 zł.

Nasiona roślin miododajnych z plantacji p. K. Szalkiewicza w bardzo dużym wyborze od 5 gram. wzwyż.

ROŚLINY MIODODAJNE:

Prawoślaz lekarski (*Althaea officinalis*),
 Malwa ogrodowa (*Althaea hortensis*),
 Malwa czarna (*Althaea rosa*),
 Ogórecznik lekarski (*Borago officinalis*),
 Rzepak letni nowość (*Brassica napus annua*),
 Przeszyp ozdoby (Bryonia divica),
 Kmin Karolek (*Carum Carueli*),
 Kolendra drobnoziarnista (*Coriandrum microcarpa*),
 Pszczelnik turecki (*Dracocephalum moldav.*),
 Zmijowiec pospolity (*Echium vulgare*),

Wieczornik damski (*Hesperis matronalis*),
 Hyzop lekarski (*Hyssopus officinalis*),
 Bazylijska zielona (*Ocimum viride*),
 Melisa lekarska (*Melisa officinalis*),
 Wiązcyk anyżowy (*Lophanthus anisatus*),
 Trędownik wiosenny (*Scrophunalia vernalis*),
 Wielosił błękitny (*Polemonium coeruleum*),
 Kociemięta właściwa (*Nepeta cataria*),
 Gorczyca biała (*Synapis alba*),
 Gorczyca czarna (*Synapis nigra*).

Redakcja porozumiewa się z różnemi zakładami i wytwórniami pszczelniczymi, aby umożliwić swym prenumeratom nabywanie po przystępnych cenach dokładnie wykonanych: przyborów pasiecznych, uli i węży sztucznej.

HURTOWE CENY MIODU I WOSKU

(za kilogram gotówką — loco pasieka).

Gatunki jasne: 2 zł. 25 gr. — 2 zł. 75 gr.; gatunki ciemne: 1 zł. 75 gr. — 2 zł. Wosk (hurt) — 5—6 zł.

Wydawca za Naczelny Związek Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzóska**.

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112

U L E WSZYSTKICH SYSTEMÓW, SŁOMIANE I DREWNIANE

PO CENACH NAJTAŃSZYCH POLECA

Andrzej KOPERWAS, poczta Biszcza, ziemi Lubelskiej.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Pasieka przemysłowa E. Radomskiego

POCZTA KLEWAŃ 2 — WOŁYŃ

Poleca: **WĘZĘ** (sztuczne plastry) z głębokimi i płytkimi komórkami, z czystego wosku, wyrabianą na walcach własnego pomysłu (najlepsza węzał).

Przerabia i zamienia wosk na węzę. Dostarcza: **matki pszczele**, ule i narzędzia pszczelarskie. Cenniki na żądanie.

Kószki Wielkopolskie (1, 2, 6)

szyte trzcina indyjską, specjalną węzę do tychże i t. p. wysyła za zaliczeniem

WŁADYSŁAW DYDUSIAK

SIELEC NAD JASIOŁDĄ — POLESIE (osada wojsk.)

Cena kószki (2 kręgi, pokrywa z czopem, ruszt do sztucznej węzy, lub snozy — stosownie do życzenia) wynosi 9 zł. loco wytwórnia, lub 1½ kg. czystego wosku. Przy zamówieniu 50% zadatku. Zamawiać też można w redakcji „Pszczel. Polskiego”. Przyjmuje też wosk do przeróbki na żądany wymiar plastrów za 1/3 część nadesłanego wosku.

Od kwietnia, po ukończeniu szkoły rolniczej w Pszczelinie, **poszukują praktyki w większej pasiece**. W ciągu ostatnich 3 lat prowadziłem kilka małych pasiek. Adres: Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“.

Firma „WOSZCZYNA“ w Radziwiłowie (koło Brodów) poleca

WĘZĘ SZTUCZNA

Firma „Woszczyzna“ nagrodzona na I-szej Ogólnopolskiej Wystawie pszczelniczej na Targach Wschodnich we Lwowie w 1925 roku.

POTRZEBNY PSZCZELARZ na wieś, kawaler; pożądana znajomość ogrodnictwa. Zgłoszenia prosimy nadsyłać pisemnie lub zgłaszać się osobiście do Spółdzielni „Barć“, ul. Warecka № 13 w Warszawie.

Częstochowskie Okręgowe Towarzystwo, Pszczelnicze

CZĘSTOCHOWA, ULICA KOŚCIELNA

kupuje czysty wosk w każdej ilości.

Baczność rolnicy! Ważna broszura!

W Małopolskiem Towarzystwie Rolniczem, Kraków, Plac Szczepański 8, jest do nabycia broszura p. t.

„Ustawa o nadzorze państwowym nad buhajami“

zawierająca nie tylko tekst samej ustawy, lecz również rozporządzenia wykonawcze, tudzież szczegółowe wyjaśnienia — wszystko w opracowaniu d-ra Antoniego Łuckiego.

Cena broszury 50 gr., z kosztami zwykłej przesyłki pocztowej — 70 gr., z kosztami przesyłki poleconej — 1 zł.

Wyszły z druku i są do nabycia książki Ks. TADEUSZA CIBOROWSKIEGO:

„Pszczółka czyli nauka o pszczelim życiu i naturze“*) Cena 7 zł.

„Praca w Pasiece“*) „ 7 „

„Ul Warszawski i jego zaopatrzenie“ „ 35 gr.

Pierwsze dwie książki stanowią całkowity podręcznik pszczelarski teoretyczny i praktyczny. Zawierają łącznie 472 strony drukowanego słowa i 281 ilustracyj, przeważnie własnych autora.

*) Obie książki zostały polecane przez Ministerstwo Rolnictwa do nauczania w niższych szkołach rolniczych.

Ukazało się dziełko ks. A. Margońskiego

p. t.

„Pszczelarstwo Nowoczesne“

CZĘŚĆ I, opisująca wszelkie prace w pasiece. Str. 160 z 24 rycinami.

Cena zł. 2 gr. 40.

Kto nadeśle tę sumę pod adresem autora (do Umienia, p-ta Grzegorzew), ten otrzyma książkę bez ponoszenia opłaty pocztowej.

PRZYBORY PSZCZELNICZE — ULE — — — — — MIODARKI — — — —

wykonane solidnie dostarcza punktualnie

K. MIESZKOWSKI, Sp. Akc.

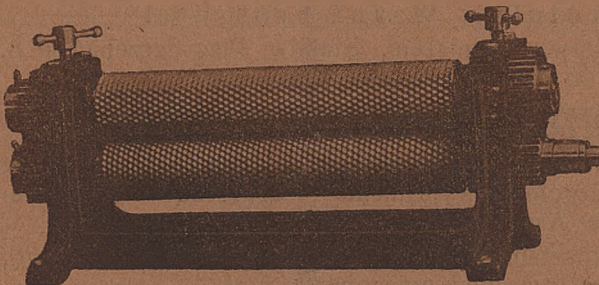
Warszawa, ulica Nowy Świat Nr. 66.

Konto czekowe P. K. O. № 16.828.

Cenniki na żądanie.

Cenniki na żądanie.

WALCE DO WĘZY SZTUCZNEJ



poleca i przyjmuje
do naprawy

FAJBYRYKA WALCÓW

A. Lankoff

Lwów, ul. Pohulanka 10.

Cenniki na żądanie